

## Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . . . . Rs. 7 kop. —  
Półrocznie . . . . . „ 3 „ 50  
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 75  
Miesięcznie . . . . . „ — „ 60

Za odnośzenie do domu  
dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca  
się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-  
meru bez dodatku k. 20.

# GŁOS

Prenumerata na Prowincyi  
i w Cesarstwie:

Rocznie . . . . . Rs. 9 kop. —  
Półrocznie . . . . . „ 4 „ 50  
Kwartalnie . . . . . „ 2 „ 25

## Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld. — 18 m.  
Półrocznie . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-  
tor Redakcyi po kop. 10 za  
wiersz petitowy lub za je-  
go miejsce. Reklamy po  
kop. 25.

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA  
BRACKA Nr. 25.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden  
zeszyt dzieł naukowych.

### TREŚĆ: Fizjologija i kwestyja socyjalna.

Dramat żydowski, przez J. K. Potockiego.

Bez obłudy, przez Maryjana Bohusza.

Głosy: Ile warszawskie pisma mają prenumeratorów.—In-  
formacje naszych pism.—Gospodarka p. Kossowskiego w Mu-  
zeum przemysłu i handlu.—„Warszawski Dniownik“ o pro-  
gramie młodo-rusinów.—„Kraj“ o wyborach w Galicyi.

Z obcego świata, przez J. H. Siemienieckiego.

Korespondencyja: z Łodzi, przez Z. — Z nad Niewiaży,  
przez J. Witorta.

Przegląd społeczny: Łódź, Z okolic Drobina, Płóusk,  
Mińsk gub., Proskirów, Ekaterynosław, Petersburg, Kraków,  
Lwów.

Przegląd polityczny.

Kronika literacka.

Kronika powszechna.

Odpowiedzi od redakcyi.

Ogłoszenia.

Odcinek: Franciszek Grzelak, przez Anielę Milewską.

(Ciąg dalszy).

W dodatku: Z zamkniętymi oczami, napisał Edward Bel-  
lamy. (Dokończenie).—Z zakutego grodu, przez Kazimierza  
Glińskiego.

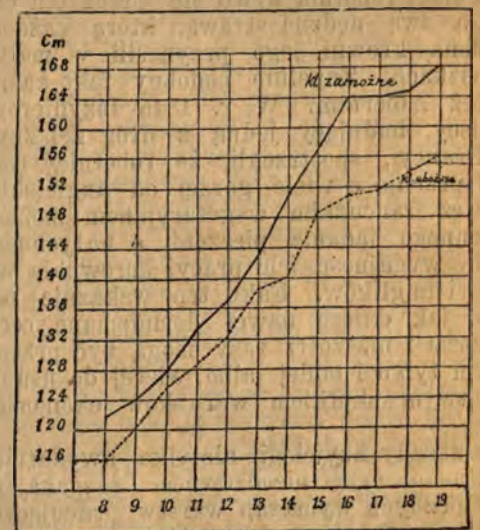
### Fizjologija i kwestyja socyjalna.

Pod tym, zbyt może efektywnym, tytułem profesor włoski P. Albertoni wypowiedział mo-  
wę inauguracyjną w uniwersytecie bolońskim,  
starając się dać, że tak powiem, fizjologiczne  
oświetlenie najbardziej palącym dzisiaj zaga-  
dzeniom społecznym. Z przemówienia tego  
wybierzemy dane najciekawsze, usiłując do-  
prowadzić czytelnika do wniosku, że zaspoko-  
jenie słusznych wymagań wydziedziczonej a ol-  
brzymiej części społeczeństwa jest już nie-  
tylko postulatem etyki najwyższej rozwiniętych  
pod względem moralnym jednostek, nietylko  
deklamacją marzycieli i karyjerowiczów po-  
litycznych, ale jaknajbardziej nieodzowną po-  
trzebą fizjologiczną, potrzebą, której chro-  
niczne lekceważenie wcześniej lub później  
musiałoby spowodować upadek społeczeństwa  
jako całości. W ten sposób, zarówno moralne  
postulaty myślicieli, jak i dążenia stronnictw  
występujących w charakterze mniej platonicz-  
nym, zespolimy z wymaganiami najpotężniej-  
szego w rodzaju ludzkim instynktu, t. zw.  
instynktu zachowawczego. Zespolenie takie  
pozwoli nam odpowiedzieć na pytania, czy  
i o ile przyszłość będzie mogła uczynić za-  
danie żądaniom łaknących, o ile żądania te na-  
leży uważać za mrzonkę, nie do urzeczywist-  
nienia, oraz o ile realizacja ich groziłaby  
moralnemu i fizycznemu zdrowiu ludzkości.  
Biorąc najogólniej, zadanie ekonomii, jako nau-  
ki stosowanej, da się streścić w sposób nastę-  
pujący: ma ona na celu takie ustosunkowanie  
spożycia i wytwarzania, iżby pierwsze, wyna-  
gradzając w zupełności stratę energii ponie-  
sioną przy drugiem, dawało nadto możność  
gromadzenia tejże energii w pokoleniach na-  
stępnych. Wszelkie dążące do tego ideału

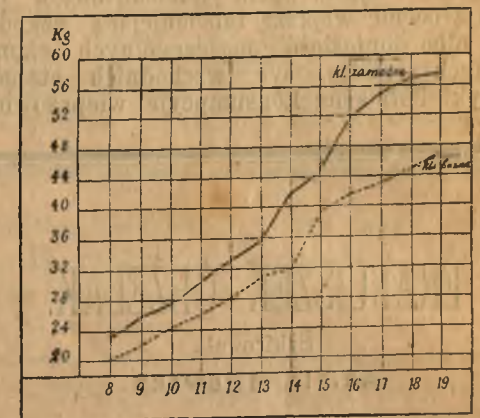
programy społeczne uważać należy za wspie-  
rające się na gruncie jaknajdokładniej nau-  
kowym—przynajmniej co do ich celu; jeżeli  
postawienie sobie takiego zadania jest obja-  
wem marzycielstwa, tedy marzycielstwem jest  
wszelka wiara w zadawalniające rozwiązanie  
społeczno-ekonomicznych zagadnień. Jeżeli tu  
na ziemi możemy wogóle znaleźć jakiegokol-  
wiek etyczne uświęcenie naszych postępów,  
to uświęceniem takim może i musi być prze-  
dewszystkiem zachowanie bytu ludzkości. Wszy-  
stko, cokolwiek do podkopania jego dąży, tem  
samem już przeczy podstawowej sankcyi etycz-  
nej. Dopóki sprzeczność taka razi tylko zmysł  
moralny jednostek niektórych, dopóty wrogo-  
wie społeczeństw mogą mówić o „nienauko-  
wości“ dopuszczania przesłanek etyki do wy-  
wodów ekonomii, o marzycielstwie tych, któ-  
rzy to czynią; z chwilą jednak, gdy w owej  
sprzeczności wykryjemy pogwałcenie najbar-  
dziej zasadniczych potrzeb organicznego roz-  
woju człowieka, kiedy znajdziemy, że instynkt  
nasz zachowawczy z całą energią przeciwko  
niej wypowiedzieć się musi, stanowisko „mar-  
zycieli“ okaże się jak najbardziej naukowem,  
zaś ignorancją tylko albo złą wolą łómaczyć  
będzie potrzeba zaślepienie tych, którzy wyma-  
gań moralności z postulatami ekonomii pogo-  
dzić nie umieją. Zauważyć można, że nanka  
zawsze się opóźniała, w zestawieniu, jak da-  
wniej, ze wskazówkami religii, albo też z prze-  
pisami intuicyjnych przekonań człowieczeń-  
stwa. Opóźnienie to łatwo jest wytłomaczyć.  
Wskazania nauki są wyraźnem już sformuło-  
waniem i uzasadnieniem tego, co w intuicyi  
tkwiło niejasno i nieświadomie. Ale niemniej  
też jest prawdą, że wystąpienie nauki na wi-  
downię życia zawsze bywało i będzie zawsze  
zapowiedzią postępu o wiele szybszego. Je-  
żeli intuicyja prawd społecznych biernie tyl-  
ko chroniła ludzkość przed uwstecznieniem  
i dzikością, to naukowe wskazania prowadziły  
ją czynnie dalej, a przynajmniej rozjaśniały  
drogę, po której gnały ją intuicyjne uczucia  
i wierzenia.

Czytelnik chciałby już pewno dowiedzieć się  
o treści artykułu. Ogólną myśl Albertoniego  
łatwo jest odgadnąć: wykazuje on, że we  
wszystkich częściach świata i we wszystkich  
krajach warstwy uboższe, pracujące fizycznie,  
żywią się: 1) gorzej, niż tego wymaga potrze-  
ba wynagradzania szkód, poniesionych przez  
organizm przy pracy, i 2) żywią się tak, że,  
nawet w razie mniejszego głodzenia się, po-  
karmy ich sprzyjają jedynie zachowaniu tkan-  
ki mięsnej, zaś jak najbardziej niedostatecz-  
nymi są do odżywiania nerwów i mózgu. Zda-  
nie o niedostatecznem odżywianiu słyszeliśmy  
niejednokrotnie: czytelnicy *Głosu* w artykułach  
p. Hempla mieli nawet wymowną tej prawdy  
ilustrację; ale jeszcze wyraźniej przedstawia  
się nam wyniki takiego stanu rzeczy, gdy ze-  
stawimy przeciętny wzrost, wagę i życiową  
pojemność jednostek stanowiących warstwę ro-  
boczą, ze wzrostem, wagą i pojemnością za-  
możniejszych jednostek. Pierwsza z podanych  
niżej tablic przedstawia porównawczo, sposo-  
bem graficznym, wzrost (w centymetrach);  
druga w taki sam sposób uzmysławia poró-

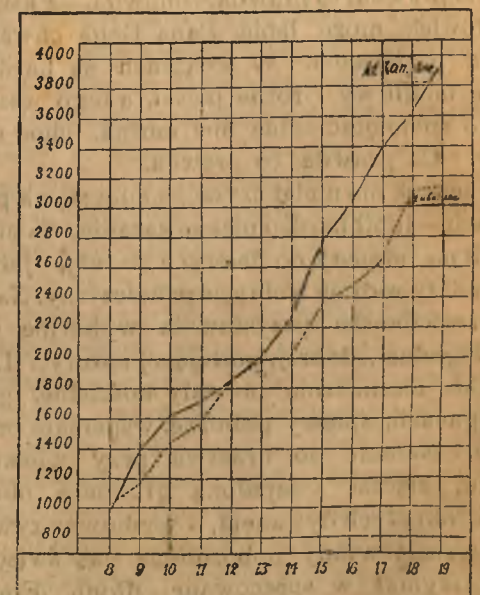
wnawczo ich wagę (w kilogramach), trzecia—  
pojemność życiową, t. j. zdolność wdychania  
i wydychania większej lub mniejszej ilości po-  
wietrza.



Tabl. I.



Tabl. II.



Tabl. III.



Z pomiędzy pracowników fizycznych, Albertoni szczególną uwagę zwrócił na ludność robotniczą wiejską. Najgorzej żyje się ona we Włoszech, spożywając prawie tylko *połowę* tego, co spożywać winna, a nadto, karmiąc się substancjami, które w nieznacznej bardzo mierze czynią zadość wymaganiom rozwoju umysłowego. Nędzę taką porównać można chyba tylko z odżywianiem się „ludności robotniczej w Płockiem”. O wiele lepiej powodzi się chłopom francuzkim, którzy jedzą znacznie więcej mięsa. W Saksonii ilość spożytej w r. 1875 wołowiny i wieprzowiny dorównywała całej ilości mięsa skonsumowanego w tymże roku we Francji. Anglija przoduje pod względem odżywiania się innym krajom Europy; najwyżej zaś stoją Stany Zjednoczone.

Jak dalece odżywianie się takie wpływa na wytwórczość, o tem niech przekonają dwa fakty następujące. Jeden z naszych współpracowników, inżynier W., budując most koło Iwangrodu, spostrzegł rażącą różnicę pomiędzy wydajnością pracy robotników ruskich i polskich. Pierwsi robili prawie półtora raza więcej. Różnicy tej odpowiadała też różnica w odżywianiu się. Rosyjanie, po przybyciu na miejsce robót, utworzyli zwykły swój związek pracowniczy (artel) i za złożone pieniądze kupowali do wspólki woły, cielecia i t. p., co dawało im możność spożywania codziennie mięsa. Polski robotnik żywił się przez ten czas zwykłą swą nędzną strawą, którą każdemu z osobna krewni jego przynosili w małych garnuszkach. Zupełnie podobny fakt zaznacza też Albertoni. W r. 1845 inżynierowie angielscy, budujący jedną z dróg żelaznych we Francji, spostrzegli, że robotnicy francuzcy pracują o wiele gorzej od angielskich; dano też francuzkim wegetaryjanom możność codziennego jadańcia pieczeni, a natychmiast prawie wydajność ich pracy dorównała wydajności anglików. Fakt ten wskazuje nam nadto, jak dalece nawet domniemane cechy wyższości i niższości rasy mogą być przemijającym tylko i mniej albo więcej do usunięcia łatwym skutkiem warunków ekonomicznych.

Ale zasady fizjologii nietylko uwydatniają przed nami całą nieodzowność zaspakajania ekonomicznych wymagań warstw pracujących, nietylko wykazują słuszność tych wymagań; oprócz tego rzucają one nieraz światło na poszczególne objawy życia ekonomicznego, pozwalają ocenić większą lub mniejszą szkodliwość albo doniosłość poszczególnych ekonomicznych reform. We wschodnich stanach Ameryki Północnej konsumpcja wieprzowiny,

niegdyś bardzo znaczna, poczęła się od niejakiego czasu, zmniejszać. Okazuje się, że wieprzowina jest pokarmem trudnym do strawienia dla ludzi pracujących *umysłowo*; ze wzrostem więc ich liczby zmniejszył się popyt na wieprzowinę. Handlarze soli, zwracając się z towarem swym do krajów „mięsożernych”, doznawali zazwyczaj zawodu: okazuje się, że soli, jako przyprawy, używać muszą przeważnie i wyłącznie prawie warstwy żywiące się pokarmem roślinnym. Używają jej one, jako „okrasę”, a nadto spożywać muszą więcej chociażby dlatego, że nie otrzymują jej tyle w pożywieniu swem, ile jednostki „mięsożerne” w pokarmach mięsnych. Ostatnia ta wskazówka fizjologii kładzie jak najsurowsze veto na wygórowany podatek od soli: dotyka on prawie wyłącznie klasę najuboższą, potrzebującą jej i spożywającą najwięcej.

Zaspokojenie owych niezbędnych potrzeb fizjologicznych ludności ubogiej tem mniej ma przed sobą widoków w obecnym stanie stosunków ekonomicznych, że ceny produktów żywności rosną niemal z dniem każdym, a już najbardziej podnoszą się ceny pokarmów najpożywniejszych. Podług Foville'a, w czasach ostatnich ceny rozmaitych środków i źródeł żywności wzrosły jak następuje:

produkty rolne o 137%  
pokarmy zwierzęce o 142%  
trunki (we Francji) 109%

Cyfry te stosują się do Francji; inne kraje Europy zachodniej przedstawiają też zmiany podobne. U nas, w zestawieniu z okresem sprzed lat kilkudziesięciu, różnice są również ogromne, co do trunków zaś—zapewne znacznie większe nawet. Na zakończenie możemy przytoczyć słuszną uwagę autora, że „społeczeństwo nie powinno uważać siebie za urządzone należycie, jeśli bogactwo jego i zarobek nie są rozdzielane proporcjonalnie do wydatkowanej pracy; zarobek powinien być zawsze przynajmniej nieodzownym równoważnikiem zużycia się organizmu przez pracę.”

## DRAMAT ŻYDOWSKI.

„Na straconym posterunku”, dramat współczesny w pięciu aktach, napisał *Teodor Jeske-Choiński*.

Henryk Proszowski, potomek szlacheckiej rodziny izraelskiej, bogaty i wykształcony, po skończeniu nauk w Paryżu, powraca do rodziny z zamiarem podźwignięcia i oświece-

nia swoich, ale, jak sądzi on, szlachetnych współbraci. Osiadłszy w mieście prowincjonalnem, zakłada kantor komisowo-zbożowy, prowadzi handel ze szlachtą okoliczną, ratuje z upadku zbankrutowanych obywateli, a wszystko to dla pokazania, że i żyd może być uczciwym kupcem. Współzawodniczy z nim na polu spekulacji zbożowy izraelita Krongold, mający chętkę kupienia starożytnego zamku Lachowskich, których jednak Henryk ze szpionów spekulanta wybawia. Córka Korngolda stara się Proszowskiego usidlić, ale napróżno: Serce jego posiadała już siostra jej cioteczna—Sara—również wychowana w Paryżu. Żydzi z miasteczka, oburzeni na współwyznawcę za „trzymanie z gojami”, proszą go naprzód, aby zmienił szkodliwy swój system, pozywają go później przed sąd rabina, w końcu palą nieubezpieczone składy zbożowe i zabijają mu Sarę, którą, wszakże, stary Lachowski, na jej żądanie, zdążył ochrzcić w chwili, gdy miała skończyć. Henryk — złamany moralnie i wyzuty z mienia—musi ustąpić.

Cała treść dramatu, z wyjątkiem może zbyt wykończonego w doskonałości swej postępowania Henryka, wzięta jest z życia; ale sfera stosunków i ludzi, którą autor odtworzył pragnął, prawdopodobnie nie była mu znaną. Nie zmiernie trudno jest zrobić na czytelniku wrażenie prawdy, wprowadziwszy go do świata żydowskiego. Już sama konieczność odbarzenia chałcaciarzy mową polską, tam, gdzie posługują się oni żargonem, pozbawia utworu znacznej dozy realizmu. Z drugiej strony, niezmiernie trudno jest tutaj uniknąć tyle razy produkowanych już szablonów żyda nawpółcywilizowanego: osiąga się przez to taki skutek, że czytelnicy nad tą sylwetką z *Kolców* lub *Muchy* przechodzą do porządku dziennego, szukając napróżno żyda, któryby im przypomniął jakiś typ konkretny.

W dramacie p. Choińskiego nie znalazłem ani jednej prawie osoby żywej: Henryka przesładuje kłątwa, jaką nie wiem dla czego wszyscy prawie nasi pisarze ściągają na swoje typy dodatnie — kłątwa niedoświadczenia i deklamacji. Sara deklamuje również. Stary Lachowski deklamuje także. Bardziej prawdziwym, ale też szablonowym więcej, jest Krongold; jeszcze udatniejszą może sylwetką próżnej, złośliwej i zalotnej jego córki, Amelii, uwydatniającej w chwilach żywszej akcji całe brutalstwo przyrody swojej, posmarowanej po wierzchu cywilizacyjnym pokostem. Najbardziej może przypomina prawdę życiową żyd Fruchtman główny instygator, oskarżyciel Henryka, wodzący rej pomiędzy żydostwem i ostatecznie doprowadzający do skutku swe plany.

## FRANCISZEK GRZELAK.

Szkicowała

Aniela Milewska

(Dalszy ciąg).

— Co prawda, to prawda,—mówiła,—z książki człowiek może lepiej Pana Boga chwalić niż na paciorkach. W książkach są bardzo piękne modlitwy i różne pieśni, a tego wszystkiego spamiętać sobie nie można, choć się słyszy. Co prawda, to prawda.

Franciszek nie umiał czytać, modlił się na paciorkach,—lubił bardzo piękne kazania, dla nich chodził na odpusty do dalszych parafij,—jeżeli przypadały w dzień wolny od pańszczyzny. Nauka chrześcijańska przystawała wybornie do jego łagodnej, dobrej, miłującej natury. Lubił także niezmiernie obrzędy kościelne, grę na organach, śpiewy pobożne, wspaniałe procesyje. Należał do bractwa przy wielkim ołtarzu, klęczał z zapaloną gromnicą obok stopni, okrytych dywanem, a wymowna twarz jego gorzała wtedy pobożnością jak świeca, którą trzymał w spracowanej dłoni. Franciszek kochał Marysię swoją bardzo, szano-

wał ją, a ona nawzajem nietylko go miłowała, ale czciła.

Nie okazywali sobie wprawdzie czułości, nie darzyli się pieśzcotami, ale przemawiali do siebie łagodnie, a spojrzenia zdradzały wzajemną miłość.

Walkowa nie chwaliła nigdy synowej, ale nie rzekła też nigdy słowa nagany, a znać było to wiele, bo lubiła wszystko i wszystkich krytykować. Druga synowa i obie córki zasługiwały często na ostre nagany.

— W Imię Ojca i Syna — mówiła o Michałce, kokietce wioskowej, — co to za kobieta, to ja wcale zrozumieć nie mogę. Przecie człowiek też był młody, — a kiedy przy szynku byłam, to rozmaici wstępowali na popas, jak to zwyczajnie w szynku, czasem panowie nawet, i Walka w domu nie było, a nigdy nawet nie *obleciało* mię od żadnego mężczyzny, — kiedy swojego chłopca miałam. Czy to mój nieboszyk miał być gorszy od drugich? A to co znowul Albo Michał nie taki, jak i drudzy, nie bez to, że mój syn, ale co prawda—to prawda.

Michałka nie podzielała zdania matki, a inni lepiej jej się podobali, niż rudy i piegowaty małżonek.

Była także przepaść różnic pod względem duchowym pomiędzy braćmi. Michał lubił

upić się czasem, a pijany wyprawiał burdy, kilkakrotnie pobił ciężko innych lub został pobity, ale ponieważ był obok tego zdrowym, wytrwałym, silnym robotnikiem, więc przez włodarzy bywał wyżej ceniony od Franciszka, któremu siły fizyczne nie dopisywały należycie.

Michał przepędził kilka lat za granicą pruską, dokąd się schronił przed służbą wojskową, nie przyniósł jednak z obczyzny ani prawy obyczajów, ani wiadomości naukowych; sam się uważał za bydlę robocze, o wszelkich wyższych dążeniach odzywał się: „chłopu to nie potrzebne”, a uciech życia szukał w kieliszku.

Obie córki Walkowej nie miały także podobieństwa z Franciszkiem pod względem duchowym; pracowite, obrotne, uchodziły za dobre gospodynie, w mieszkaniach utrzymywały czystość wzorową, za co od dziedzica miały nawet nagrody. Ale nie gardziły też zabawą przy kieliszku; na weselach i chrzcinach rej wodziły, tańcowały do upadłego, i umiały wyklócić się z sąsiadkami przy sposobności. Nie dorównały matce ani siłą, ani zręcznością, ani tuszą, i nie nabyły nigdy takiej pewności siebie w rozmowaniu.

Ktokolwiek utrzymuje, że lud nie odczuwa



Zresztą, pobudki działania wszystkich owych osób same dość zrozumiałe i naturalne, ale postacie te są też tylko uosobionymi pobudkami, nie zaś ludźmi.

Oto jak przemawia Henryk do kupy rozszluszczonych na niego chałaciarzy: „Współwyznawcy moi! gardzi nami cały świat, cała ludzkość odpycha nas, jak trędowatych. A przecież w naszą pierś włożył stwórca serce, mieszkankę litości i szlachetnych zapałów! Posłuchajcie głosu współplemieńca, proszę was, błagam! Do hańby całych wieków nie dorzucajcie nowych powodów... Niech się już raz ta straszliwa klątwa ludów innych skończy!” W odpowiedzi na to Fruchtman zauważył bardzo słusznie: „już ja widzę, że pan nie ma głowy do interesów...”

Sara, jak powiedziałem, deklamuje również: „Henryku, po raz wtóry już układa się słońce do snu od chwili, kiedy nas najśrodsze złączyło wyznanie, a nie miałam dotąd czasu powiedzieć ci, ile cię serce moje pragnęło, jak za tobą tęskniło. Patrz! Bóg rozpiął nad nami cudowny namiot z błękitów, milionem gwiazd dzierzgany, kazał uciszyć się drzewom i przyrodzie wszelkiej, rozwiął wokoło uroczą woń, do spoczynku wzywając i marzenia...” i t. d.

Idzie z nią, nadto, w zawody właściciel Lachowa: „Opiekun sponiewieranych wysłuchał proźby twojej Ludmiło i zesłał nam obrońcę w postaci prawego człowieka. Już nas ztąd nie wyprze złość nikczemnych i próżnych. Skonamy, gdzie dogorywali wszyscy mojego rodu”.

Ale w dramacie tym są rzeczy godniejsze zaznaczenia, niżli njeudane próbki kreacji dodatnich. Przedewszystkiem, zwraca tu uwagę podścielisko społeczne — owe fale, na których unoszą się zarówno prawdziwe jak i fikcyjne postacie p. Choińskiego.

Autor umiejętnie, a bez zbytniego nacisku potrafił uwydatnić ekonomiczne pobudki niechęci żydów do ich oświeconego i dobroczynnego współwyznawcy. Szaleniec tylko, albo manekin, wprowadzony przez dramaturga na scenę, nie pojmie, że zgłodniały tłum wszelkiej rasy i wiary znajdzie dość kamieni na zdruzgotanie apostołów w rodzaju Henryka, dla zmiażdżenia tych, co usiłują go wyrwać z chlebo-dajnego błota na nieplodne dla nich wyżyny ideału. Nie potrzeba do tego, aby, jak to zdaje się sądzić autor, cały tłum składał się z oszustów, złodziei i koniokradów: w obozie rokoszan znajdzie się wówczas każdy drobny, a najuczciwszy, według swego rozumienia i według możliwości dziejowej, handlarz, sklepikarz

albo rzemieślnik; ale w wypadku danym, w walce z motłochem żydowskim, potęgą, niemniej od obawy głodu straszną i skuteczną, są owe karby, gotowe już i czynne od wieków, owa rutyna organizacyjna, wiążąca się już nietylko z zawodem drobnego handlu i przemysłu, ale z odrębnością plemienną i religijną ludu, pozostającego na obczyźnie. Sankcja, jaką ten lud znajduje, wybierając oręż do walki, a raczej nie wybierając go wcale, nie jest li tylko zwykłym uszcwieceniem interesów egoistycznych, nie jest prostą ekonomiczną sankcją handlarzy drobnych w walce z kapitałem: na pomoc przybywa im tutaj głębokie poczucie swego prawa nie-handlarskiego, osłona rytuału, potęga spaczona, ale wiekuisie żywej idei. Cement ten zespala silniej, pobudka taka silniej popycha do czynu; z koniokradów i oszustów tłum się nie składa, ale owo inne zabarwienie czynników ekonomicznych pozwala zmieszać się koniokradom i oszustom z masą ogólną, daje im nawet możliwość, jak np. zabójcy narzeczonej Henryka, stanąć na czele tłumy, który w każdym innym wypadku nie tak łatwo byłby pozwolił niecnocie, aby przewodziła jego zaściankowej poczciwości, odważającej się tylko na szacherki groszowe.

Nie mniej też trafne, ze stanowiska prawdy życiowej, jakkolwiek nie wiem o ile dobrowolne, jest rozwiązanie dramatu. Widzimy w nim zupełne bankructwo t. zw. „asymilacyi”, jako programu społecznego: trup przechrzciarki i złamane życie szlachetnego człowieka — oto cały owoc zabiegów i usiłowań, podjętych naprzekór zarówno materalnym interesom drobnych handlarzy, jak i sympatjom kulturalnym ciemnego żydowskiego tłumy. Przechodzenie żydowskich jednostek na łono religii chrześcijańskiej, poddawanie się wpływom polskiej kultury zdarzać się może tu i owdzie, a nawet zdarzać się musi; ale chęć zaaplikowania tej recepty do tłumów, chęć uczyńnięcia z niej społecznego programu pozostanie, w warunkach inicjatywy wyłącznie prywatnej — na zawsze szkodliwą mrzonką. Taką samą też chimera niedościgłą musi być, przedsiębrane w sposób podobny, cywilizowanie mas żydowskich z pozostawieniem im nawet ich religii, (program Henryka) lecz bez uwzględnienia tego, czem religija owa jest dla nich, po za obrębem sfery, sobie właściwej.

J. K. Potocki.

## BEZ OBLUDY.

vi.

Ankieta. — Zabiegi rzemieślników. — Fryzyjerki, bulwary, stróże i paryżanka.

Na równi z obywatelstwem ziemskim do posłannictwa ratowania kraju poczuwają się też nasi rzemieślnicy... starsi. Towarzystwo popierania przemysłu i handlu na jednym z ostatnich posiedzeń swojej sekcji rzemieślniczej przedstawiło sobie i publiczności całą szkodliwość t. zw. majstrów konsensowych. Czyliż bowiem nie kraje się wszelkie serce juszczykowskie na widok tandety krawieckiej, zapelniającej magazyny owych majstrów. Albo, czyż można patrzeć obojętnie, jak „godne osoby” ubierają się u partacza, który ani pocięła nigdy nie widział, ani się uczciwie do cechu nie wpisywał, ani, po wpisaniu się, porządnie swego nowicyjatu z kolegami nie uczył.

Panów: Juszczyka, Szewczykowskiego i paru innych wybrano do komisji, mającej obradować nad tem, jak ochronić publiczność przed partactwem konsensowiczów, jak podnieść sponiewieraną godność krajowego rzemiosła. Jest jeszcze punkt trzeci, o którym nie będzie się mówiło publiczności, lecz o którym każdy z obradujących będzie myślał przed posiedzeniem, w czasie posiedzenia i po niem: jak ratować majstrów cechowych przed potęgą grożącego im kapitału. Właściwie mówiąc, walka toczy się tutaj pomiędzy rzemieślnikami a publicznością. Składnicy wyrobów fabrycznych nie byłiby strasznymi dla „uczciwego rzemieślnika”, gdyby „godne osoby” nie miały złowrogiego pociągu do taniaści. Chęć ograniczenia postępów przemysłu fabrycznego jest zamachem na kieszenie spożywców; wytwory fabryk nie muszą być o tyle gorsze od ręcznych wyrobów, iżby tej gorszości swojej nie okupywały taniaścią, gdyż, w razie przeciwnym, publiczność spostrzegłaby w końcu własną strategię. Charakterystycznym jest to uciekanie pod sztandary ogólnego dobra, gdy idzie o własną skórę. Ziemianin, tracąc taniego parobka załamuje ręce nad powszechną ruiną kraju; p. Juszczyk, czując niebezpiecznego współzawodnika z fabryk wiedeńskich, biada nad upadkiem splendoru krajowego rzemiosła i myśli o ratowaniu godnych osób przed partactwem. Owe idealne obłonki interesów egoistycznych, rozwieszane częstokroć w dobrej wierze, również nie pozbawione są pewnej dla nas nauki: nawet wtedy, gdy sprężyną działań jest pobudka czysto ekonomicznej natury, hasłem ich musi być jakaś idea ogólniejsza. Człowiek podobny tu jest do konia, któremuby fur-

uroków przyrody — myli się; odczuwa on je może silniej od ucywilizowanej braci, ale odczuwa je tak, jak je odczuwają dzieci. Styszałam niedawno niankę, mówiącą o piastowanym malcu: „toby na śmierć zmarzło, a nie chciałoby wrócić do pokoju”. Lud podobnie jak dzieci nie umie wyrażać zachwytów, tylko chętnie przestaje z przyrodą; wyróżnia miejscowości ładnie położone, zowiąc je wesołemi.

Wieś M-yn uchodzi powszechnie za wesołą. Duże, mieniące się wciąż rozlicznymi barwami, otoczone malowniczymi zabrzegami jezioro dodaje jej wiele uroku. Tuż naprzeciwko wznosi się murowany kościół biały, — nadbrzeżne lasy roznoszą dźwięki dzwonów potężnym echem.

Kiedy cisza wieczorna zapada, odgłosy ludzkie, nawoływania zwierząt, psów szczekanie, ryk bydła, łączą się w jedną całość z dwóch wiosk położonych na dwóch przeciwnych brzegach jeziora. Słońce, zaledwo wejdzie na sklepienie niebios, zaczyna przelewać fale złota, srebra na błękitnych toniach, ku zachodowi zaś, zanim ono do snu głowę złoży, jezioro dwoi ją w przezroczy zwierciadlanem, lub maluje wszystkimi blaskami zorzy wieczornej. Nad brzegami szumi i chwieje się wyniosła trzcina, poza nią pływają

szerokie, posrebrzone promieniami słonecznymi liście grzybienia i złocą się kielichy jego kwiatów.

Drobne, niebieskie niezapominajki tulą się wśród krzaczków wonnej mięty dzikiej, różowieją bodziszki łakowe, czerwienią się storczyki i żółcą kaczyńce. Wązkie a długie liście tataraku wydają odżywcze zapachy. Tam w dali, na falach ruchomych, pływają białe mewy i pokrzykują piskliwie, polując na ryby; za nimi wynurzają się z głębin nury połyskujące, lub szare kaczkę wysuwają się nieśmiało z zarośli.

Ryby, polując na drobne muszki, rojące się w powietrzu, wydobywają wązkie głowy nad powierzchnię i zaraz zanurzają się ze zdobyczą w głębiach nurtów, z rozgłośnym pluskiem, roztaczając szerokie kręgi na lustranej tafli wodnej.

Dawniej jezioro to więcej jeszcze dostarczało uciechy. Wolno w niem było łowić ryby wędką, albo chwycić raki przy łuczynie wieczorami.

Zimowe rybołówstwo miało swoje powaby i dawało zyski. W wodach ryb bywało dużo, daleko więcej niż teraz, schwyte w matni należały do dworu, te zaś, które powięzły w długich, wązkich skrzydłach sieci, przeznaczone bywały dla pracujących oko-

ło niewodu robotników. Kto mógł, chwycił je do dużych, płóciennych torb, zwieszających się u pasa.

Zabawna to była robotka, dająca wrażenie sportu. Naprzód, przed wyciągnięciem matni z brąniny, rozpoczynały się sprzeczki, czy będą ryby, czy nie. Żydzi, chciwi na zarobek, krążyli z rozognionymi oczami i szwargotali między sobą gorączkowo. Ryby stanowią towar bardzo pokupny, prowadzone do odleglejszych miast przynosiły znaczne zyski, więc przekupnie zapominali się częstokroć i zbliżali aż do samej szerokiej brąniny, aby najpierwej zobaczyć wielkość połowu i obliczyć naprzód zyski; wtedy parobcy stracali zapędzonych w wodę: śmiech potężny, rozlegający się w oddali — wybuchał, żarty sypały się, — a wydobyty z otchłani żydek, zmoczony, trzęsący się z zimna, nie opuszczał przecież posterunku, tylko czekał do końca. Wszystkie twarze rozpromieniały się radością ogólną, jeżeli połów okazał się wielki, a mierzono korcami ryby wyrzucano na lód, rozdzielano na gatunki i wynoszono na wozy żydowskie. Powstawała wtedy wrzawa nie do opisania: jedni drugich starali się przekrzykować, wszyscy się cisnęli, bo im większy tłok się zrobił, tem łatwiej udawało się



man, popędzający go batem, przytwardził wiązkę siana na końcu długiego dyszla. Niestety, postęp ludzkości, do którego, jak do Mesyjasza, zwracają się ci zasmucony, odpowiada im wzorem Chrystusa: „nie płacicie nademną, ale nad sobą i nad synami waszymi!” Zaznaczywszy więc tylko z zadowoleniem, iż rzemieślnicy nasi zbawienia wobec grożącej im anarchii rynku szukają w reglamentacji jakiejś, a więc w skrepowaniu obiecującej złote góry, nieograniczonej wolności ekonomicznej, możemy przejść do porządku dziennego ponad realnymi korzyściami, jakie spodziewają się oni osiągnąć.

O reglamentacji też mieszkania, myśli dziś komisya, albo, jak chce Kuryjer *ankieta*—„ankieta mieszkaniowa”. Studenci uniwersytetu, pod przewodnictwem kilku ludzi wytrawnych, spisać mają w ciągu trzech tygodni wszystkie lokale miasta, zwłaszcza uboższe, wraz z oznaczeniem liczby ich mieszkańców, ilości zawartego w izbach powietrza wraz z uwzględnieniem wszelkich wogóle ważniejszych warunków sanitarnych. Skromne i nieskromne ubóstwo, które sobie wizytę surdutowców wyobraża nie inaczej jak tylko, jako zapowiedź nowej biedy i nowych kłopotów, prawdopodobnie do wynurzeń skorem nie będzie. Należałoby zwrócić się z prośbą do światlejszych rzemieślników—z prośbą o wytłómaczenie towarzyszom, że w tym wypadku odwiedziny panów i akademików mogą im przyjść z pomocą. Co do nas, to z taką prośbą udajemy się do tych z pomiędzy odbiorców naszych, którzy w sferach rzemieślniczych i robotniczych mają bliższe stosunki i wpływy. Niech przyjaciele ich opowiadają panom szczerą prawdę, niech pokazują im, jak się u nas żyje czasem; będziemy przynajmniej wiedzieli, ile tam biedy się gnieździ, ile nędzy. Przełożen tych zresztą i objaśnień potrzebować u nas będzie tylko najmniejsza i najbardziej nieufna część ludności. Znaczna większość rzemieślników i robotników warszawskich potrzebę takiej „ankiety” rozumie.

Dla ludzi, którzy już nieodzowność zdrowych mieszkań pojmują i są o tyle moralni, że za nie płacą, zmienił p. Devars pierwotny swój projekt bulwarów nad Wisłą. Warunki, mające niegdyś obarczać budżet miasta, znikły teraz w tym nowym kosztorysie; brukowanie nowopowstających ulic, kanalizowanie ich, oświetlanie bierze p. Devars na siebie; chciwość jego darowała również życie pięknym knajpom Saskiej Kępy, których przedtem pożądał on wzamian za place, zajmowane przez miasto; słowem, rachując na zyski z pałaców, jakie nad Wisłą zbuduje, zrzeka się przedsię-

biorca wielu innych dochodów. Pod względem finansowym projekt ten nie budzi w nas szczególnego zajęcia: kosztą wzniesienia pałaców zwróca panu Devarsovi ludzie bogaci, zaś bogatym ludziom ci, którzy jeszcze potrzeby pięknych mieszkań nie rozumieją; ale urzeczywistnienie zamiarów zagranicznego przedsiębiorcy nie pozostanie bez pożytku dla zdrowia, oraz innych stosunków miasta. Osuszenie i oczyszczenie dzielnicy nadrzecznej nie może pozostać bez dodatnich wpływów higienicznych na Warszawę, a piękne gmachy i skwery przydadzą się na coś wcześniej lub później.

Plemię męskie zabiera sobie większą część zarobków godziwych i niegodziwych; kobiety, zwłaszcza u nas, pozostają pod tym względem na szarym końcu. Otóż, p. Marrenowa, opiekująca się oddawna sprawą powiększenia zarobków niewieścich wystąpiła teraz w *Kuryjerze Warszawskim* z projektem utworzenia kobietom nowej furtki na pole niezbyt zresztą chlebodajnej pracy: zawodem tym ma być fryzjerstwo. Wychodząc z założenia, że kobiety już umieją „zawracać” głowy panom świata, że je „ubierają” czasem, że je „zmywają”, można byłoby wnioskować, iż pracujące ich siostry potrafiłyby również fryzować i czesać. Reformy tego rodzaju można witać życzliwie, lecz tylko jako objaw dalszego rozwoju stosunków ekonomicznych, i korzyści pozytywne oczekiwać ztąd nie należy. Współzawodnictwo z mężczyznami, na tem jeszcze polu, obniży skalę zarobku i w ogólnej sumie nie poprawę lecz pogorszenie materialnego stanu klasy pracującej spowoduje. Jedynie tylko pod względem moralnym zmiana taka może wyjść kobietom na korzyść, jak wszelkie, wogóle, przeobrażenie, zwiększające ich samodzielność w walce o byt.

Kiedy kobiety szukają wciąż jeszcze nowych zarobków, mężczyznom coraz trudniej jest utrzymać się przy starych: coraz większych wymaga się tu kwalifikacji. Szczególnie surowo są pod tym względem strzeżeni nasi... stróż kamieniczni, Niema prawie tygodnia, aby się nie słyszało o jakimś nowym planie pilniejszego nad nimi nadzoru. Obecnie będą oni musieli przedstawiać książeczki kontroli i podlegać jak najściślej sprawdzaniu praw i uzdolnień. Nie można nic zarzucić zamiarowi jakiegoś urejestrowania jednostek, na których tyle ważnych spoczywa obowiązków; niechże jednak działająca obecnie „ankieta” sprawdzi, czy, z drugiej strony, wszyscy nasi stróż rozumieją już przynajmniej potrzebę zajmowania zdrowych mieszkań i pobierania pensyi należytej.

Marijan Bolusz.

## GŁOSY.

Ile warszawskie pisma mają prenumeratorów?—Informacje naszych pism.—Gospodarka p. Kossowskiego w Muzeum przemysłu i handlu.—„Warszawskij Dniwnik” o programie młodo-rusiuów.—„Kraj” o wyborach w Galicji.

— (n) Gdyby kto chciał zapisywać wszystkie mylne informacje, rażące błędy naukowe, wreszcie rozmaite „baki” spotykane w naszych pismach, musiałby co tydzień dawać sążnisty registr. Tej pożytecznej roboty podjąć się nie możemy, od czasu do czasu jednak będziemy zaznaczać takie „curiosa”.

*Wędrowiec* pomieszcza artykuł p. t. „Z historii i etnografii łotyszów” z którego dowiadujemy się wielu ciekawych rzeczy, jak np. że języki lettyckie, czyli jak autor mówi „nasze łotewsko-litewskie” wraz ze „słowiańskiem i germańskiem” pochodzą od sanskrytu (tak), że „kraj łotyszów” „w pierwszej ćwierci XIII wieku” przyłączony został do Szwecyi, kiedy, jak wiadomo, do końca XVIII wieku Kurlandya stanowiła księstwo niezależne, hołdujące Polsce, więc dotyczyć to może tylko części Inflant; że łotysze „ikry” owijają osobnemi chustami z grubego płótna, wreszcie że pochodzą od starożytnych „gerułów”, co ma zapewne oznaczać herułów. Już to wogóle biedne *h* coraz częściej w prasie naszej ustępuje miejsca literze *g*, bo nawet p. Nesterowicz, chociaż wrócił z Brazylii i Argentyny, nazywa teguelczami—jest to chyba *dulcis recordatio praeteritum*—tehuelczów (tehueleche), mieszkających w Patagonii.

Dodać trzeba, że autor artykułu ze szczególnem zamiłowaniem używa wyrazu „nacyjonalny”, zamiast „narodowy”.

Telerowanie tego rodzaju błędów przez redakcyję pisma, która zajmuje się wydawnictwem *Encyklopedyi powszechnej*, jest, co najmniej, dziwnem.

Znany z dobrych informacji *Kuryjer codzienny* pisze: „Powstawaniu pojęcia czasu poświęcił najnowsza swą książkę Guyot i t. d.”. Otóż autorem książki p. t. *La genese de l'idée du temps* jest nie Guyot, ale, *Guyau*, powtóre autor zmarł przed dwoma laty, nie mógł więc teraz napisać najnowszej książki, a wymienione dziełko pośmiertne wydane zostało przez A. Fonille’go jeszcze w początkach 1890 r. nie jest zaś najnowszą nawet z pośmiertnych prac, bo niektóre wyszły później, już w 1891 roku.

\* \* \*

pochwycić jaką zdobycz i ukryć w głębiach płóciennej torby.

Połów zmniejszał się z każdym rokiem, jezioro wrybiało się, w końcu rybołówstwo same zawody przynosiło; praca straciła urok zabawy; trudniej też było coś schwycić dla siebie z małej kupki, niż z wielkiej,—torby stały się historycznymi tylko, a nakoniec jezioro zostało zarybione, poddane pilnemu dozorowi, a ktoby nie umiał pokonać pokusy i zasiadłby z wędką, schwytany został przez dozorców, musiałby zapłacić znaczną karę; bo teraz inny porządek.

Mimo tego wioska nie przestała być wesołą, a wesołości dodaje *piękny, jak jaki kościół*, dwór z wieżyczką, na której zatknięta chorągiewka wskazuje kierunek wiatru. Wokoło dworu znajduje się ogród wspaniały z wysokimi drzewami. Topole smukłe, jak wieże nad miastem, wznoszą się ponad rozłożystymi wierzbami. Bawią oko rozmaitością odcieni w masie zieloności blade akacje, białe brzozy, złotowierzby żółtawe, zwarte lipy i ciemne kępy świerków pachnących.

Wesołości przyczynia się także trakt bity, po którym wciąż snują się podróżni przejezdni albo piesi. Czasem pędzi ekstra-poczta, a trąbka daje się słyszeć już od lasu.

Wesoło więc bywa ludziom w M-nie, dopóki nieszczęście jakie nie zawita do chaty.

Franciszkowie przeboleli już nad kalectwem Wosia, poddali się już woli Bożej, a cieszyli się wzrostem Waśka i Józki.

Nadszedł czas, w którym należało Waśka nauczyć roboty parobczej, z pługiem, broną i kosą. W tym celu trzeba go było oddać na służbę do dworu, bo w chałupie umiejętności tych nigdy by nie zdobył. Franciszkowi przecież niejedna rzecz nie podobała się we dworze. Nie szło tam z góry zgorszenie,—uchowaj Boże! Tylko stary dziedzic był dobry, zanadto dobry; pobłażał młodym, nie skarał ostro,—a młodzi, jak młodzi, zawsze łatwiej o głupstwo niżeli o rozum. Czelaź dworska była, mówiąc prawdę, rozpuszczona, nie pracowała rzetelnie, często nawet dopuszczała się kradzieży i innych swawoli.

Franciszek lękał się, aby chłopak jego się nie zepsuł; żywił jednak nadzieję, że nauki i przestrogi ojcowskie poskutkują: w ciągu długich adwentowych wieczorów prawil kazania. Nie był wymowny, co prawda,—jedno i to samo zdanie powtarzał ciągle, pokrząkiwał i skrobał się w głowę; treść wszystkich przemów możnaby zebrać w krótkich następujących słowach:

— Pamiętaj chłopcze, że jedną tylko masz

duśkę, a jak tę zgubisz, to co ci po wszystkim? Nie dopuszczaj nawet tego do ucha, co tam inni gadać będą,—tylko miej swój rozum. Postępuj tak, jak ja ci przykazuję, przykazuję ci zaś, żebyś był uczciwym, rzetelnym, spokojnym, pracowitym, żebyś wcale nie znał kręactwa, cygaństwa, bo ja taki nie byłem; a choć chłop jestem,—bo taka wola Boska, że mię chłopem stworzył, a nie szlachcicem, ani też waspanem,—to nie czuję się podlejszym od nikogo i *nikaj* się nie zawstydzę, ani przed Bogiem, ani przed ludźmi. Nie chcę ja wcale żebyś ubierał się z pańska, albo gadał z wysoka, jak inni teraz robią, bo ci to wcale niepotrzebne. Zapatruj się na ojca,—widzisz,—byłem skromny, nie zbytowałem z dziewuchami, niczyjgo też nie wziętem ani na owinięcie palca. Kontentuj się tem, co sam zarobisz, a i tak z głodu nie umrzesz. Bez wódki też możesz żyć, tak jak ja żyję, bo widzisz, że do gościńca nie zachodzę, ani zarobku tam nie wynoszę.

Marysia słuchając tych przemówień rozczulała się do łez nad mądrością męża.

Stara Walkowa nawet podziwiała, szepcąc do siebie:

I ksiądz na ambonie lepiejby nie powiedział.

Wosio słuchał uważnie i wdychał, tylko



— (p) W ostatnim numerze *Roli* znajdujemy ciekawy list, podpisany przez pp. S. Hiszpańskiego (szewca), G. Waliszewskiego (bednarza) i E. Chrzanowskiego (właściciela fabryki wyrobów drucianych). List ten oświeśla jedno z nadużyć, bezkarnie praktykowanych przez Muzeum przemysłu i rolnictwa, a raczej przez sekretarza tej szczególnej instytucji publicznej, mającej na celu wyłącznie prawie popieranie różnych mniej więcej delikatnych spekulacji tegoż p. Kossowskiego.

„Chcąc przyjąć udział w wystawie środkowo-azyjatyckiej w Moskwie”, piszą wyżej wymienieni, „zgłosiliśmy się do kancelaryi warszawskiego Muzeum przemysłu i rolnictwa, celem poinformowania się co do warunków udziału w tejże wystawie. Otóż p. Kossowski, sekretarz Muzeum, zażądał początkowo za 2 arszyny miejsca na wystawie rs. 48, t. j. o 8 rubli drożej, aniżeli wykazuje taryfa”. Wtedy p. Chrzanowski udał się osobiście do sekretarza Muzeum, ale zamiast spodziewanej obniżki, usłyszał żądanie zapłacenia 60 rs. za 2 arszyny. Wobec tego pp. Hiszpański i Waliszewski zwrócili się znowu do p. Kossowskiego z żądaniem oznaczenia ceny na piśmie. Ale za trzecim razem podwyższono znów cenę do 76 rubli, a nadto zobowiązano do opłacenia połowy stronicy „objaśnień” i połowy stronicy ogłoszenia za 17 rs. Tymczasem z cennika komitetu wystawy widać, jak to już zaznaczyliśmy, że cena 2 arszynów kwadr. miejsca wynosi 40 rs. i o żadnych dopłatach niema mowy.

„Nie mogąc pojąć, co to wszystko znaczy, ani też zrozumieć objaśnień, udzielanych przez p. Kossowskiego”, trzech podpisani na liście zwracają się publicznie do zarządu Muzeum, prosząc o publiczne wyjaśnienie, dla czego pod firmą instytucji dzieją się różne „niewyraźne” rzeczy.

Nie wiemy, czy otrzymają odpowiedź, a jeżeli otrzymają, czy będą z niej zadowoleni, bo zarząd Muzeum, a raczej pomysły sekretarza z pewnością wykręt jakiś znajdzie. Dla tego właśnie, korzystając ze sposobności, postaramy się „rzeczy niewyraźne”, o ile się da, wyraźnie określić, ażeby zwrócić uwagę ogółu na praktykowane w Muzeum nadużycia.

Po co i dla kogo instytucja ta istnieje? Zbiorów Muzeum prawie że nie posiada, a raczej posiada, ale ulokowane po strychach, gdzie rdzewieją lub gniją. Po każdej wystawie zostają niezabrane okazy, które idą na strych. Narzędzia metalowe, minerały, tkaniny, porcelana, nasiona, obuwie, perfumeryja, książki—wszystko to leży razem w nieporządku i zaniedbaniu. Znaczną część wyrobów z porcelany skradziono lub potłuczono, rozkra-

dziono również perfumeryję. Okazy etnograficzne (zdaje się z wystawy Dybowskiego) leżą połamane. Paki z kolekcjami nasion, sprzedawanych z Paryża, co kosztowało 12,000 fr. w ciągu 6 czy 7 lat leżały nietykane. Biblijotekę po Przyszańskim wsunęto gdzieś w kąć, książki wały się w pyłe na podłodze. Dopiero niedawno p. Janikowski, urządzając swoją wystawę afrykańską, zobaczył te zbiory w poniewierce i, co się dało, od zniszczenia ocalił.

Jest to zdaje się jedyne w świecie Muzeum bez zbiorów, za to kilka razy do roku urządza wystawy. Te wystawy są po prostu spekulacją pana sekretarza, który ma monopol wydawania katalogów z ogłoszeniami i reklamami i pobiera niezły dochód ze sprzedaży miejsc, nawet wtedy, kiedy, jak np. na wystawie starożytności, miejsca były bezpłatne.

O manipulacji „nagrodami” krążą nieprawdopodobne a jednak prawdziwe historie. Przed paru laty np. jednemu z przemysłowców trzy razy udzielano coraz to wyższej nagrody i t. d.

Dla czego takie nadużycia dzieją się bezkarnie. Najprzód dla tego, że p. Krasiński, prezes Muzeum żywi tkliwe, że tak powiem, ojcowskie uczucie dla p. Kossowskiego nie na tyle jednak, żeby mu miał dawać zapomogę z własnej kieszeni. Wyrobił więc dla swego pupila synekurę i patrzy przez palce na wszelkie „niewyraźne rzeczy”. Powtóre prasa codzienna, czyli dokładniej jej „przedstawiciele” są ściśle z p. Kossowskim związani. Nazywając redaktorów zdrobniale po imieniu, zaprasza on ich na „bibki” z wystawcami, wyrabia im kredyt u „hrabiego”. Wzmianki i artykuły o wystawach pisze nieraz sam sekretarz muzeum, zamawiając sobie z góry określone „miejsce” t. j. ilość wierszy. Nic dziwnego, że przyjaciele z prasy nie ruszają p. sekretarza, chociaż ten traktuje z góry, nawet niektórych pp. redaktorów, nie mówiąc o reporterach, płatnych „od wiersza”.

— (x) *Warszawskiej Dniownik* w następujący sposób określa program t. zw. „młodo-rusinów” w Galicyi.

„Program Romańczuka nie jest wcale objawem nowym. W ostatnich czasach głosili go znani pisarze P. A. Kulisz i Włodzimierz Barwiński, były redaktor lwowskiego *Dila*. Pierwszy w broszurze p. t. *Kraszanka* bronił zdania, że tylko przywrócenie Polski w dawnych granicach może wrócić małorusinom stracony raj; drugi, w opublikowanych po jego zgonie listach do polskiego szowinisty Czerwińskiego, marzył o oderwaniu Małorosyi i utworzeniu polsko-małoru-

skiej federacji pod egidą dynastii Habsburgów. Różnica między programem Romańczuka a programami Kulisza i Barwińskiego polega tylko na tem, że pierwszy, otrzymawszy zabarwienie urzędowo-austriackie, nazywa walkę z Rosyją „robotą w imię cywilizacji zachodniej”, oderwanie Małorosyi—„ciągnięciem do tworzącego się ogniska halickiego” a polsko-małoruską federacją „zgodną obroną od wspólnego wroga”. Jagiełłońska „ideja” może pochłubić się znacznym powodzeniem, po jej stronie bowiem stanęli separatyści małoruscy. Czy zdobędzie w nowym związku stracony kredyt, czy zmusi Rosyję do liczenia się z dawnym straszylem w nowej szacie? Gra dopiero zaczęła się, kart jeszcze nie wyświecono, trudno więc odpowiedzieć na to pytanie.

W każdym razie odpowiedź nie może być absolutnie przeczącą.

Jaki rezultat miały by wypadki 1833 r. gdyby ludność małoruska kraju południowo-zachodniego jawnie lub skrycie dopomagała powstaniu? Czy małoruski separatyzm pozbawiony będzie znaczenia nawet wtedy, kiedy polskie prawo państwowe nada mu formę legalną.

Niektórzy widzą słaby punkt programu ukrainofilów galicyjskich w tem, że głosi on zjednoczenie sił małoruskich, między innymi, na podstawie szczególnie zniechęconej na Ukrainie unii. Ale autorowie programu zauważyli tę sprzeczność, w jaką wpaść mogli. Ażeby dowieść, komu należy, że uniję wstawiono do programu tylko dla zamydlenia oczu, oznajmili oni w mowie ks. Syczyńskiego, wychwalającego sztundę małoruską, że uniję zamienić może inne hasło, byle różniące się od historycznych zasad ruskich. Ale z drugiej strony zmiarkowali, że wyraz „unija” może się przydać w walce z „Moskwą”. Bo przecie nie daleko mieszkają niedawno przyłączeni unicy, niemożliwym jest, aby niedoszedł do nich głos z sąsiedniej Galicyi.

„Program Romańczuka, mówi dalej *Dniownik*, stworzy w Galicyi bezpieczne schronisko dla wszystkich wewnętrznych i zewnętrznych wrogów społecznego i państwowego ustroju Rosyi — co do tego niema żadnej wątpliwości, zwłaszcza że „aranżerowie” ostatnich wypadków w Galicyi nie będą robić ceremonii w wyborze sojuszników. A sprzymierzeńców nie zabraknie. Nie należy zapominać, że wszystkie instytucje galicyjskie, w których ogniskuje się ruch ukrainofilski, wszystkie pisma tego kierunku założone zostały za pieniądze, otrzymane z Rosyi. Nie należy zapominać, że całym ruchem ukrainofilskim w Galicyi kierują nie miejscowe ale „zakordonowe” siły.

Autor zapewnia, że:

„prosty lud czerwonoruski, jego inteligencja i uczciwe duchowieństwo, wśród którego jeszcze nie wielu znajdzie się zdrajców, wyężdżają siły w walce z żywiołem zniszczenia. Ale wątpliwa, czy siły te wystarczą dla zdławienia zła w zarodku”.

— A dużoż tego zboża wzięli?

— Z półtora wiertela — z przeproszeniem wielmożnego pana. — Spostrzegłem, że chłopak ma parę groszy — zaraz zrobiłem skweres — a zkąd je masz? A co to za pieniądze? Przestraszył się i wyśpiewał wszystko, powiedział, kto go namówił, jak weszli do śpichrza, a wzięli zboża. — Ja też zaraz tu przyszedłem — i tak mówię, jak na świętej spowiedzi, bo ja tego nie cierpię, ja nie chcę wcale żeby moje dziecko brało się do zło-dziejstwa.

— Co ja nagadał temu chłopakowi! — słyszysz—mówiłem—nie bądź jako drudzy—mówiłem—nie dopuszczaj nawet do ucha tego, co inni gadać będą, tylko — mówiłem—miej swój rozum—i tak rób—mówiłem, jak ja ci przykazuję. Czy ja się spodziewałem, że on tak zrobi?

Dziedzic był mocno niezadowolony z zajścia, mimo 60-u lat zachował wszystkie młodzińcze złudzenia, wierzył w przyrodzoną dobroć natury ludzkiej, wraz z Rusem, chlubił się z tego, że potrafi prowadzić gospodarstwo bez pomocy kar cielesnych, zdawało mu się, że wyrobił poczucie godności osobistej w ludzie wioskowym, że to poczucie wystarczy do utrzymania porządku.

*Dalszy ciąg nastąpi.*

ten, dla którego kazania były przeznaczone, walczył z snem i z wysiłkiem unosił powieki.

Waśko od Nowego Roku poszedł do służby. Złe towarzystwo silniej jednak działało od przestróg ojcowskich. Chłopak dał się wciągnąć do kradzieży zboża. Skoro ojciec o tem się dowiedział, poszedł natychmiast do dworu. Przystroił się odświętnie w granatową sukmanę, sięgającą do kostek, przepasał się czerwonym, włóczkowym pasem, wdział długie buty.

Dziedzic siadywał z książką w ręku w krzesle z poręczami, w swoim pokoju, zwanym kancelaryją; włosy miał białe, srebrzyste, ale bardzo bujne, strzyżone dość długo i piętrzące się w górę, z powodu noszonego w młodości modnego czuba.

Rysy wydatne ozdabiał wyraz pogody i dobroci.

— Cóż tam powiecie Franciszku — zapytał wchodzącego.

— Przyszedłem wedle Waśka — odrzekł chłopiec, kłaniając się czapką do ziemi.

— A... o cóż wam to chodzi?

Grzelak poskrobał się w głowę, krząknął parę razy, skłonił się znowu nisko i rzekł:

— Niech to nie będzie z obrazą wielmożnego pana—powiem prawdę, jak na świętej spowiedzi — chłopak się psuje na służbie...

z przeproszeniem wielmożnego pana—a to mi się nie podoba.

— Jakto się psuje?

— A psuje się... — z przeproszeniem wielmożnego pana—co prawda to prawda. Wczorajszej nocy—namówili go drudzy, z pozwoleniem wielmożnego pana, wynieśli zboża ze śpichrza. A mnie się to wcale nie podobało, bo ja niczyjej krzywdy nie chcę—więc moje dziecko powinno też być takie, jak ojciec. Niech to nie będzie z obrazą, ale w służbie — z przeproszeniem wielmożnego pana, powinien być mores... bo kiedy młody nikogo się nie boi... to jest źle... bardzo źle.

Dziedzic przewany chłopomanem przez sąsiadów, nie obraził się; przeciwnie, twarz jego zachmurzona przed chwilą, rozjaśniła się teraz zadowoleniem.

— Może macie słuszność — mój Franciszku—rzekł.

Włóścianin ośmielony zachowaniem się pana, ciągnął dalej, kłaniając się.

— Niech wielmożny pan, aby skóry nie żałuje. Kłась jednego po drugim i wsypać po dwadzieścia batów! A zacząć od mojego! — Nie będę żałował! Niech szelma pokurczy się trochę za to, że ojca nie słuchał. Co ja mu nagadał! Nie bądź taki, jak inni! Niech cię Bóg zachowa! Nie słuchał—niech cierpi!



Przewidywania autora spełniły się, bo młodurusi pozyskali wszystkie mandaty.

\* \* \*

— (o). Krakowski korespondent *Kraju* nie może strawić kandydatur chłopskich, w braku zaś lepszych argumentów, zwalcza je takimi oto naiwnymi insynuacjami:

Kandyduje np. z mniejszej własności chłop Kramarczyk, który na jakimś zebraniu przedwyborczym (o czym wiem z najautentyczniejszego źródła, bo dzienniki o tem nie pisały), powiedział między innymi: „Teraz się okaże, czy cesarz trzyma z chłopami, czy z panami: im więcej chłopów będzie w radzie państwa, tem lepiej, bo prędzej dojdziemy do naszych pastwisk i lasów”. Z tegoż samego źródła dano mi charakterystykę innego kandydata, również chłopca, który już był posłem. Trudnił on się między innymi zdradzaniem dziennikarzom za pieniądze tajnych uchwał, a jak dobrze wychodził na poselstwie, dostatecznie świadczy fakt, że obecnie, jak to jest rzeczą ogólnie wiadomą, wydał już na agitację przeszło tysiąc reńskich.

Jedynym chłopem, który w ostatnich czasach piastował urząd poselski, był Orzechowski, ale ten obecnie nie kandydował; nawet sam p. Bartoszewicz, wyliczając kandydatów, jego nazwiska wcale nie wymienia.

A oto jeszcze lepszy ustęp:

„Jakie agitacja przybiera rozmiary, dowodem są ciągle aresztowania i rewizje między chłopami”.

Rewizje i aresztowania podczas wyborów nie są więc dowodem pogwałcenia elementarnych zasad swobody politycznej, ale istnienia szkodliwej agitacji.

\* \* \*

— (n). Ogół pism, wychodzących w Warszawie, powiada *Kraj*, liczyć może 50—55,000 prenumeratorów. W r. 1890-ym 33 pisma, których prenumerata dała się obliczyć, posiadały 38,958 prenumeratorów na pocztę. Obliczenia tego rodzaju, jak i uwagi z tego powodu wygłaszane, nie mają pewnej podstawy. Wiedzieć o tem trzeba, że pisma wszystkie posiadają znaczną ilość prenumeratorów w Warszawie, dochodzącą do 50,000, bo same pisma codzienne, zwłaszcza brukowe, rozchodzą się w mieście w ilości przybliżonej 20,000 egzemplarzy. Powtórę—wiele pism tygodniowych i miesięcznych wysyła nieraz  $\frac{1}{3}$  lub nawet  $\frac{1}{2}$  nakładu za pośrednictwem księgarń i kantorów.

Można więc śmiało powiedzieć, że cyfra, przez *Kraj* podana, winna być przynajmniej podwojoną. W każdym razie nie jest to wiele, a nawet jest to bardzo mało w porównaniu z czytelnictwem innych społeczeństw.

## Z OBCEGO ŚWIATA.

Praca konferencji szkolnej.—Thiel, Virchow i Helmholtz o dzisiejszym systemie wychowania.—Walka domowa wśród socjalistów niemieckich.—Marks contra Lassalle.—Liebknecht i bojkotowanie.

W końcu zeszłego roku z wielką ostentacją zebrała się w Berlinie konferencja, której celem było rozpatrzenie kwestyi reformy gimnazyjalnej. Nie omylimy się chyba, jeżeli powiemy, iż po reskryptach cesarskich w kwestyi robotniczej, żadne z wystąpień Wilhelma II nie zwracało w takim stopniu powszechnej uwagi, jak mowa jego przy otwarciu konferencji powyższej. Wilhelm II podjął istotnie jedną z najważniejszych kwestyj, oddawna już zajmującą cały świat. Niezadowolenie z przyjętego obecnie w całej Europie systemu wychowawczego jest powszechne, różnice powstają tylko co do rozmiaru i rozciągłości niezbędnych reform. Czy zapoczątkowana przez cesarza sprawa wyda donioślejsze owoce, czy też skończy się ona, na wzór prawodawstwa robotniczego, połowicznymi tylko i drobnymi zmianami — dziś jeszcze wyrokować trudno. Mamy już jednak ogromny tom prac konferencji szkolnej, a w nim obszerny zbiór materiałów dla wyrobienia należytego na sprawę poglądu. Nie mogąc poświęcać dużo miejsca kwestyi, którą poruszaliśmy już kilkakrotnie, ograniczymy się obecnie do zaznaczenia paru tylko szczegółów.

Jakkolwiek konferencja składała się przeważnie ze zwolenników wychowania klasycz-

nego i prym w niej wodzili dyrektorowie gimnazyjów, jednakże system klasyczny nie wyszedł z rozpraw obronną ręką. Przedewszystkiem stwierdzono ten znany już zresztą fakt, że zaledwie  $\frac{1}{3}$  część uczniów gimnazyjalnych dobija szczęśliwie do portu — patentu dojrzałości. Zachodzi więc przedewszystkiem pytanie, czy większość uczniów, występująca z gimnazyjów przed ich ukończeniem, otrzymuje wykształcenie odpowiednie. Znany agronom Thiel utrzymywał stanowczo, że nie. Kilkoletni pobyt w gimnazyjum nie daje uczniom wcale tej wiedzy, jaka potrzebną jest dla wstępujących do zawodów praktycznych. A przecie, jakżeśmy już zaznaczyli,  $\frac{2}{3}$  uczniów wchodzi w życie, nie ukończywszy gimnazyjów. Co więcej, znaczny procent szczęśliwych, obdarzonych patentem, bo 20—22% w Badeńskim, poświęca się również nie karyerze naukowej, ale zawodom praktycznym. Otóż dla drugich, a tembardziej dla pierwszych dzisiejsze gimnazyja są zupełnie nieodpowiednie. Z tą myślą zgadza się prof. Helmholtz, obrońca klasycyzmu. Utrzymuje on, że gimnazyja winny być szkołami dla wybrańców tylko, których zdolności pozwalają na otrzymanie wyższego, uniwersyteckiego wykształcenia. Uczony profesor dowodzi, że powszechne utyskiwania na przeciążenie uczniów pochodzą ztąd właśnie, iż do gimnazyjów wstępują masy dzieci o zdolnościach miernych, dla których program gimnazyjalny jest zbyt trudny.

Jakkolwiek były głosy takie, że nawet ukończenie kilku klas gimnazyjum daje już bardzo wiele, ponieważ uczeń zdobywa tam umiejętność uczenia się, jednakże nieodpowiedniość wykształcenia gimnazyjalnego dla większości uczniów była uznawaną mniej-więcej przez wszystkich. Zachodzi jednak pytanie, jak temu zaradzić. W Niemczech bardzo popularną jest idea szkoły „jednakowej” (*Einheitsschule*). Zwolennicy tego systemu utrzymują, że niepodobna określić zdolności 8—9 letniego dziecka i w tym już wieku wyznaczyć mu karyerę. Dlatego też proponują, żeby 4 niższe klasy we wszystkich średnich zakładach były jednakowe. W piątej dopiero mógłby nastąpić podział, odpowiadający podziałowi dzisiejszemu na gimnazyja klasyczne i realne<sup>1)</sup>, oraz szkoły miejskie. Urządzona w ten sposób szkoła dawałaby w 4 niższych klasach pewne zakończenie wykształcenia, po ukończeniu którego uczeń mógłby wybierać zawód z większą dozą świadomości.

Zwolennicy klasycyzmu gorąco oponowali szkole „jednakowej”. Zdaniem ich, wybór zawodu w wieku 13—14 lat również jest trudny, jak w 8—9. Przytem szkoła „jednakowa” wymaga przeniesienia nauki języków starożytnych do klas wyższych. Jest to, jak utrzymują, niepodobieństwem. Wyuczenie się prawideł gramatyki jest jakoby najłatwiejszem w wieku dzieciennym. Przytem skoncentrowanie nauki języków w klasach wyższych doprowadziłoby musiało do istotnego przeciążania uczniów. obrońcy klasycyzmu powoływali się przytem na przykład państw skandynawskich, gdzie szkoła „jednakowa” istnieje już oddawna i gdzie podobno nie przyniosła pożądaných owoców.

Jeżeli jednak odrzucimy plan wspólnych progimnazyjów, pozostanie wówczas jedyna droga — zwiększenie ilości szkół realnych i zawodowych. Obecnie w 171 miastach niemieckich rodzice nie mają dla swych dzieci innej szkoły nad klasyczną.

Środki państwa nie pozwalają, utrzymuje Thiel, założyć obok istniejących gimnazyjów odpowiedniej ilości szkół innych. Jeżeli więc nie zreformujemy gimnazyjów według planu *Einheitsschule*, będziemy musieli część gimnazyjów zamknąć, wznosząc na ich miejsce szkoły realne. Trudno zaprzeczyć logiczności wniosków Thiela, protokół jednak konferencji zaznacza, że wzmianka o zamknięciu gimnazyjów wywołała wśród zebranych szmer niezadowolenia.

Przechodzimy do pytania, czy dzisiejsze wykształcenie klasyczne odpowiednie jest dla tych, co z patentem przechodzą do uniwersytetów.

Z mówców, zabierających głos w tej sprawie, na szczególną uwagę zasługuje Virchow.

<sup>1)</sup> W niemieckich gimnazyjach realnych wykładana jest język łaciński.

Przez długi czas był on zwolennikiem klasycyzmu, a i dziś przyznaje wielką wartość wychowawczą językom starożytnym, zwłaszcza greckiemu. Sądzi on jednak, że należy przyznać fakt, iż dla coraz większej ilości osób wiedza zdobyta w gimnazyjach nie przedstawia żadnej wartości. Największą wadą dzisiejszego wychowania jest to, że zabija ono zdolność obserwacji, wrodzoną człowiekowi. Studenci nie władają dobrze żadnym zmysłem. Każdy stróż, powiada Virchow, określi mi lepiej kolor i formę przedmiotu, niż skończony gimnazysta. Z tego powodu właśnie uważałby on za konieczne wprowadzenie nauk przyrodniczych do gimnazyjów. Nie o treść ich chodzi, ale o metodę. Rozwijanie zdolności sportrzegania i badania — oto, co koniecznie wprowadzić należy w zakres wychowania.

Na bardzo ważną stronę przedmiotu zwrócił uwagę prof. Helmholtz. Jakżeśmy widzieli, jest on za wychowaniem klasycznym, pomimo to zaznaczył on bardzo dobitnie, jak marnymi są rezultaty szkół dzisiejszych. Powiada on, że setki zdolnych ludzi pracowało w jego laboratoryjach, a jednak nikt z nich prawie nie umiał prawidłowo opisać rezultaty swoich badań. Odczytywanie wypracowań piśmiennych jest prawdziwą męką — tak ciężkim i zawiłym jest styl, tak wiele niepotrzebnych frazesów i brzmień, a pozbawionych znaczenia frazesów. Co do kwestyi dopuszczenia uczniów gimnazyjów realnych na wydziały lekarski i przyrodniczy, Helmholtz wydaje za Virchowem wyrok dla realistów przychylny, jakkolwiek nie zgadza się on ze swym uczonym kolegą co do większego uzdolnienia realistów. O ile sądzić może z własnego doświadczenia, wychowawcy gimnazyjów klasycznych okazują większe zdolności nawet do nauk przyrodniczych. Czy jednak jest to zasługą systemu wychowawczego, Helmholtz nie wyrokuje. Być może, powiada on, zależy to od tego, iż dzieci zdolniejsze od dawane są zwykle do gimnazyjów.

\* \* \*

Gdy w roku zeszłym podniesioną została w Niemczech kwestya zniesienia ustawy wyjątkowej przeciwko socjalistom, wypowiedano często nadzieje, że równouprawnienie polityczne doprowadzi niebawem niebezpieczne stronnictwo do rozbitcia. Nadzieja ta nie ziściła się dotąd, jakkolwiek istotnie zarysowały się wyraźniej przed publicznością rozterki wewnętrzne stronnictwa, o których uprzednio słabe tylko dochodziły wieści.

Dowiedziano się przedewszystkiem, że zacięta walka wre między „starymi” i „młodymi”. Pierwsi — to założyciele stronnictwa i dotychczasowi jego przywódcy. W znacznej części należą oni sami do klasy robotniczej i wyzwolenie tej klasy jest celem ich działalności, celem niezależnym wcale od szeregu teoretycznych założeń. Teoryje i doktryny mają dla nich znaczenie o tyle tylko, o ile służą dla dopięcia celu, dla kierowania i systematyzowania działalności politycznej, nie więcej.

Młodzi — to przedewszystkiem ludzie pragnący zająć miejsce starszych. Są oni przeważnie doktrynerami. Nie uczucia i nie cele polityczne stoją u nich na pierwszym planie, ale szereg teoretycznych twierdzeń. Rzecz godna uwagi, że jakkolwiek negują oni niemal zupełnie znaczenie idei, świadomości, i jedynie warunkom materyjalnym przypisują wagę, te jednak właśnie formułki teoretyczne górują u nich nad wszystkim. Takie lub inne sformułowanie punktów programu wyrasta w ich oczach na rzecz pierwszorzędnej wagi, wobec której wszelkie wymagania praktyczne usunąć się winny.

Walka między dwoma temi odłamami prowadzi się zacięta, jakkolwiek nie doprowadza ona dotąd i być może nie doprowadzi i w przyszłości do rozbitcia się stronnictwa. Jeden z przejawów tej walki wywołał sensację powszechną. Dzisiejsze stronnictwo socjalno-demokratyczne powstało, jak wiadomo, w r. 1875 z połączenia dwóch samodzielnych organizacji: lassalle'owskiego związku robotniczego i t. zw. stronnictwa „eisenachskiego”, pozostającego pod wpływem Marksa. Liebknecht, Bebel i Auer byli głównymi działaczami tego połączenia dwóch wrogich do tego czasu odłamów. Program nowego stronnictwa był programem kompromisowym, chodziło w nim bowiem nie o sform-



mułowanie doktryny, nie o wyznaczenie dogmatów wiary, lecz o wystawienie haseł i celów dla działania praktycznego. Marx wystąpił wówczas z krytyką programu, którą zakomunikował powyżej wymienionym przywódcom. Ci jednak nie zwrócili na nią podówczas uwagi i program pozostał bez zmiany aż do chwil ostatnich. Dopiero na kongresie w Hali podjęto sprawę ułożenia nowego programu i w teoretycznej jego części miano zamiar uwzględnić wskazówki Marxa. Sam list jednak Marxa pozostawiony był i nadal w zupełnej tajemnicy. Niespodziewanie w jednym z lutowych numerów tygodnika *Neue Zeit* Fryderyk Engels umieścił *in extenso* ową krytykę swego przyjaciela i mistrza.

Marx, jak wiadomo, żywił rzetelną niechęć do Lassalle'a. Nie mogę się wdawać w dociekania, o ile w tej niechęci brały udział pobudki osobiste. Dwaj działacze byli w każdym razie naturami tak odrębnymi, że sympatyi do siebie czuć nie mogli. Marx, jako teoretyk, nie mógł darować wielkiemu praktykowi, że poświęcał nieraz subtelności doktryny dla jasności i przystępności. Subtelności te nieraz są takiego rodzaju, iż 99 słuchaczy na 100 nie dostrzeże żadnej różnicy, ale wielkiemu teoretykowi wydawać się one musiały nieskończenie ważniejszymi, niż są w istocie. Oburza się on też na Lassalle'a z całą brutalnością, nie szczędząc ani grubijańskich wymysłów, ani najpotworniejszych posądzeń. Żadna teoretyczna formuła Lassalle'a nie zadawała go i przyjęcie którejkolwiek z nich uważa za błąd. „Myła się ci, powiada on, którzy sądzą, iż chwilowy ten rezultat (zjednoczenie dwóch stronnictw) nie drogo został okupiony”. Należałoby wiedzieć, utrzymuje on dalej, że Lassalle nie rozumiał, czym jest płaca zarobna. Nie należy powtarzać błędnego określenia Lassalle'a, nie potrzebujemy bowiem kokietować feodałów, którym się on wysługiwał i t. d. Cokolwiekbyśmy sądzili o samej krytyce, zapominając nie należy, iż była ona wyrażona w liście prywatnym i że pomimo nieuwzględnienia swych uwag Marx nie wystąpił nigdy z publicznym oskarżeniem.

Ogłoszenie krytyki w *Neue Zeit* wywołało ogromne zadowolenie wśród przeciwników socjalnej demokracji. Nie było niemal pisma, w którym nie byłoby artykułu p. t. „Porażka socjalnej demokracji”, „Unicestwienie socjalnej demokracji... przez Karola Marxa” i t. d. Fakt, że socjaliści w ciągu 15 lat wojowali w imię programu, którego błędność była im znana, podnoszono szczególnie. Na przywódców socjalistycznych ogłoszenie to wywarło przynębiające wrażenie. Ogłosili oni w urzędowym swoim organie *Vorwärts*, iż nastąpiło to bez ich wiedzy i woli, i że wina nie spada też żadną miarą na Bebla, jakkolwiek jest on współredaktorem *Neue Zeit*. Socjalna demokracja, powiada *Vorwärts*, nigdy nie była prawowiercą—szanuje naukę, stoi jednak na gruncie faktów i liczy się z niemi. Nie poświęcając zasad, trzyma się ona jednak zdala od doktrynerskiego jeżdżenia na zasadach i uwzględnia warunki i okoliczności. Zjednoczenie niemieckiej socjal-demokracji, powiada dalej organ stronnictwa, więcej było warte, niż tuzin programów bez zarzutu.

Prasa bezstronna przyznaje, że z punktu widzenia interesów stronnictwa, postępowanie przywódców socjalistycznych przed 15 laty było bardzo rozsądne. Zachowanie się ich w obec krytyki Marxa dowodzi, powiada *Vossische Zeitung*, że byli oni utalentowanymi ludźmi politycznymi. Nic nie stracili oni wskutek teoretycznej wadliwości swego programu, nie arkusz bowiem papieru, lecz społeczne i ekonomiczne warunki przygotowały grunt, na którym rozwinęło się stronnictwo robotnicze. Ten sam dziennik, rozpatrując działalność Lassalle'a, słusznie powiada, że on to, nie zaś Marx i Engels, stworzył ruch robotniczy w Niemczech i sektę przeobraził w stronnictwo. Engels, zdaniem tegoż pisma, oczywiście nie zna warunków niemieckich. Marx dla robotników jest tylko imieniem powtarzanym z szacunkiem, Lassalle zaś jest człowiekiem żywym, którego rozumieją, czytają i wielbią dotąd.

Zanotować musimy inny jeszcze epizod walki młodych ze starymi, epizod świadczący o nurtującej pewne sfery niechęci ku dawnym przywódcom. Niedawno na jednym ze zgro-

madzeń socjalistycznych w Berlinie oskarżono Liebknechta o nieposłuszeństwo w obec przepisów stronnictwa. Był czas, że w Berlinie socjaliści nie mogli znaleźć sal na swe zebrania, właściciele bowiem większych pomieszczeń stale im wynajęcia ich odmawiali. Wówczas to na wniosek Liebknechta postanowiono bojkotować tych wszystkich, którzy wynajęcia sali odmówią. Dzięki tej taktyce, socjaliści znajdują obecnie pomieszczenia na swe zgromadzenia również łatwo, jak i inne stronnictwa. Liebknechta oskarżono właśnie, że uczęszcza do bojkotowanej przez socjalistów Filharmonii. Oskarżony postawił kwestyję zniesienia tego bojkotowania. Utrzymawał on, że Filharmonija nie wynajmuje swych sal żadnemu stronnictwu, niema więc racji domagać się specjalnego ustępstwa. Filharmonija jest zresztą instytucją bardzo pożyteczną. Za 50 fenigów (20 kop.) można tam usłyszeć artystyczne wykonanie muzyki klasycznej i należałoby popierać chyba tak szlachetną i dostępną zarazem rozrywkę. Zebrani w ilości 3,000 robotnicy składali się przeważnie ze zwolenników „młodego” Wernera, o którym Bebel na zjeździe w Halli powiedział: „Bardzo rad jestem, że przegłosowano go na ostatnich wyborach; musiałbym rumienić się za niego w *reichstagu*, zasiadając tam bowiem bądź co bądź ludzie wykształceni, na których oddziaływać należy siłą logiki, nie zaś płuc”. Zebrani większością głosów wniosek Liebknechta odrzucili. Zajście to dało powód całej prasie do dowcipów i kpin z Liebknechta, który padł ofiarą własnego swego pomysłu.

J. H. Siemieniecki.

## Korespondencyja „Głosu”.

Łódź — w marcu.

(Wybory w stowarzyszeniu subiektów i p. M. Poznański).

Wszędzie dziś przedstawiciele rubla odgrywają wśród kornie chyłacej się przed złotym cielcem ludzkości ważną rolę; wrażliwość jednak na mamonę i dochodzący do zenitu stopień indiosynkrazji w tym kierunku przedstawia Łódź, gdzie znajdziecie prawa i obyczaje, jakich na całym kontynencie zaobserwować nie można.

Żywą ilustracją naszych błogich stosunków dały nam wybory w tutejszem stowarzyszeniu wzajemnej pomocy subiektów handlowych.

Instytucja ta, ze względu, iż jest jedynem miejscem, gdzie młodzież handlowa przyjemnie, a zwłaszcza pożytecznie czas przepędzić może, rokowała ładne nadzieje i znajdowała się już w pomyślnem stadyum rozwoju. Założono kasę wdów i sierot, biuro informacyjne, urządzano dysputy, koncerty, nie zapomniano też o bibliotece i czytelnicy, słowem czyniono wszystko, aby zapewnić młodzieży przyjemną i jednocześnie pożyteczną rozrywkę i być w możności w razie potrzeby z materialną pomocą.

I byłoby wszystko dobrze, stowarzyszenie rosłoby w powagę i wzmacniałoby się materialnie ku zadowoleniu swych członków, gdyby p. Maurycemu Poznańskiemu, synowi tutejszego nababa, nie zachciało się być prezesem.

Zamałym i niewystarczającym stał się mu już tytuł naczelnika straży ogniowej; obrzydził mu już widocznie błyszczący mundur, i zapragnął nowego zaszczytu.

Zwoławszy tedy sługi swoje, rzecze: „Jam jest wasz pan i chcę być prezesem; pójďtecie i głóście słowa moje i rozprzestrzeniajcie kandydaturę moją”.

I poszły wierne sługi, i głósiły słowa pana swego, i zbierały mu adherentów. Przerachował się jednak, zapomniawszy bowiem, iż członek protektor prezesem być nie może, a na członka rzeczywistego zarząd przyjąć go nie chciał. Zawrzało oburzeniem oblicze pana komendanta, jakby na widok dogorywającej budowli, i rzekł do siebie: „Nie będę prezesem, ale nie dopuszczę, aby poprzedni prezes utzymał się na stanowisku”—i rozpuściwszy sztafety po mieście, rozsiewał pogłoski, iż Henryk Birn-

baum, dawniejszy prezes, kazał płacić sobie za dorożki, gdy na posiedzenia przyjeżdżał.

Hektografowano i drukowano listy wyborcze kandydatów według widzimisię p. Poznańskiego. Za przyrzeczone kilkanaście kontrgłosów stawiano czyjąś kandydaturę, choć dany osobnik tak kwalifikował się na członka zarządu, jak... p. Poznański na prezesa.

Nie cofnięto się przed wszelkimi dozwoleńmi i niedozwoleńmi środkami agitacyjnymi i wytworzono wśród stowarzyszonych dwie partyje—dwa żywioły, które dotychczas ręka w rękę postępowały.

*Quand même* dawniejszy prezes wyszedł z urny, natomiast, dzięki manipulacjom agitacyjnym p. Poznańskiego, zarząd z małemi wyjątkami składa się z osób, które z powodzeniem mogłyby odgrywać rolę mówiących i ziewających automatów w muzeum Bozwa.

I to się dzieje w stowarzyszeniu, utrzymanem ze składek członków, którzy za cel obrali sobie wzajemną pomoc.

Szkoda tylko, że *pomoc* ta ujawnia się w wyświadczeniu przysług „ambitnym” jednostkom.

Niedobrze to świadczy o stowarzyszonych, jeżeli pozwalają panu Poznańskiemu obierać instytucję za arenę jego wybrków i chęci zaspokojenia podrażnionej „ambicyi własnej”.

Nie mniej dziwnym wydaje się nam fakt, iż do zarządu wybrano Niemca Stauba, nie władającego żadnym, krom rodzinnego, językiem.

P. Dawid Staub, ze względu na dobro krewniaka, pozostającego na posadzie u p. Poznańskiego, za stosowne uznać raczył przyłączyć się do wszelkich intryg i insynuacji.

Ba! posunął swą gorliwość dalej i po skończonych wyborach ostentacyjnie zaproponował członkom stowarzyszenia wygłosić publicznie podziękowanie p. Poznańskiemu za urny, które ten gwoli demonstracji u siebie przygotował kazał.

*Notabene* projekt ten przyjęto śmiechem; warto jednak przypomnieć temu panu piękne strony Vaterlandu, gdzie także bywają różne *vereiny*, w których czytając wszelkie *blatky* mógłby myśleć o znikomościach tego świata i donosiłem znaczeniu dla Niemców pilznera.

Z.

Z nad *Niewiaży*.

(Kilka słów o emigracji chłopskiej z pow. poniewieckiego gub. kowieńskiej).

Początek emigracji ludowej sięga u nas r. 1882, w tym albowiem czasie zaczynają przenosić się za Ocean już nie pojedyncze osoby, ale dziesiątki. Po raz pierwszy drogę do Ameryki ludowi naszemu ukazali żydzi, którzy tłumnie zaczęli opuszczać kraj już w r. 1881; za ich przykładem poszedł proletaryjat miejski, a nareszcie chłopci. Dzisiaj emigracja nie jest już zjawiskiem sporadycznym, ale zwykłym, codziennem niemal, które ogarnęło wszystkie warstwy społeczne, wszystkich mieszkańców naszego powiatu; przeważnie jednak emigrują żydzi małomiasteczkowi z powodu nędzy, szerzącej się gwałtownie pośród nich; naturalnie prócz tej głównej przyczyny działają inne, podrzędne, których badanie będę, bo tu pragnę skreślić słów kilka o emigracji ludowej. Pomimo niezaprzeczonego przywiązania do ziemi rodzinnej, wiary, obyczajów i zwyczajów starodawnych, pomimo względnie wysokiego stopnia dobrobytu chłop nasz z łatwością skłania ucha na podszepty agentów emigracyjnych; istnieją zatem przyczyny, usposabiające lud do emigracji. Oczywiście iż można je podzielić na moralne i ekonomiczne. Zniesienie poddaństwa, późniejsze wypadki, oraz całe przekształcenie stosunków społecznych, bez zaprzeczenia wyprowadziły lud ze stanu uprzedniej bierności, tchnęły poniekąd weń pewną dozę energii życiowej, oraz wiary w lepszą przyszłość—jednym słowem wywołały pewne pragnienia, pewne dążności; niemożliwość ich urzeczywistnienia—to niezadowolenie z losu, wprost prowadzi do szukania „lepszego doli”. Niezadowolenie wśród ludu jest powszechnem, na co złożyło się wiele przyczyn, najgłówniejsza jednak—to obniżenie się stopy życiowej (*standart of life*), wywołane



ogólnem przesileniem ekonomicznem. W rzeczy samej ogólny stopień dobrobytu ludowego stale podnosił się niemal do połowy 8 dekad b. w., lat parę trzymał się na poziomie uprzednim a potem zaczął stopniowo upadać. W okresie rozkwitu ekonomicznego chłop przywykł i do lepszego odżywiania się i mieszkania, lepszej odzieży i obuwia, jednym słowem—do wielu nowych potrzeb, uprzednio nieznanych; wiele też przedmiotów, które dawniej należały do zbędnych, dziś są niezbędne np. buty lub skórznie (chodaki) były uprzednio „luxury”, a dziś są „necessity”, jak mówią Angliki. Uprzednia stopa życiowa tak zrosła się już z ludowymi zwyczajami, stała się niemal drugą naturą, że tylko ostateczna konieczność może zmusić do obniżenia jej poziomu, ostateczność ta jest nader bolesną a przykrą, bo ona to każe odczuwać żywiej braki teraźniejszości. A teraźniejszość nie jest wesołą: jej strony ujemne odczuwają wszyscy. Nizkie ceny na zboże, zniżając pieniężny dochód właścicieli ziemskich, zmniejszają popyt na pracę rzemieślniczą, oraz towary rozmaite, co ciężko daje się we znaki rzemieślnikom i handlarzom; cierpią też i chłopci-rolnicy, bo muszą sprzedać większą ilość zboża, by opłacić podatki i opędzić te potrzeby domowe, które trzeba nabyć za grosz gotowy, a owe potrzeby znacznie wzrosły np. buty trzeba kupić gdy łapcie można spleść samemu. Niemniej dotkliwie chłopci uczyli spadek cen lnu, przeważnie przez nich uprawianego. Gospodarstwa chłopskie nie podniosły się, nie stały się intensywniejszemi; owszem są niektóre poszlaki, każące przypuszczać, iż poniekąd upadają, wybierając niekiedy charakter rabunkowy; przyczyna główna — to niesłychane rozdrobnienie gruntów, które po prostu uniemożliwia prawie ich uprawę racjonalną. Wskutek tych ustawicznych podziałów ogólna ilość zamoznych rodzin chłopskich stale się zmniejsza, klasa gospodarzy niknie, chociaż oddzielne jednostki bogacą się, skupując—w formie długoletniej dzierżawy—grunta swoich sąsiadów; proces koncentracji drobnej własności idzie równoległe z procesem jej rozdrobnienia.

Szeregi chłopów mało lub bezrolnych wzrastają, czyli innymi słowy—szeregi proletaryjatu wiejskiego. Już około roboty 1872 — podług ks. Wasilczykowa—procent włościan, nieposiadających dostatecznego uposażenia gruntownego, wynosił w gub. Kowieńskiej 40. Mogę tu przytoczyć parę liczb, zaczerpniętych ze źródeł oficjalnych; otóż w dniu 1-go stycznia 1886 roku było w powiecie poniewiezkim osad chłopskich:

posiadających wyżej 10 d.	7,962	czyli 43%
„ od 5—10 d.	1,395	„ 7,7%
„ od 1—5 d.	5,785	„ 32%
„ mniej 1 d.	2,900	„ 17,3%
Razem . . .	18,042	100%

Zważywszy na urodzajność gleby, stosunki ekonomiczne i t. d. mniemam, że 10 j. d. gruntu stanowi to minimum, które zabezpiecza przeciętny standart of life zwykłej rodziny chłopskiej; stosując tę skalę, otrzymamy 57 proc. osad małorolnych. Przypuściwszy, że każdą chatą włada rodzina pojedyncza, składająca się z 5 osób; otrzymamy 50,400 osób; dodawszy do tej liczby 7,883 rodzin chłopów bezrolnych w ilości 30,717 osób — podług danych oficjalnych—będziemy mieli 81,317 osób, należących do proletaryjatu wiejskiego, czyli 58,7 proc. ogółu ludności włościańskiej 1 stycznia 1886 roku wynosiła ona 138,643.

Do proletaryjatu rolniczego należy niemal połowa t. z., wolnych ludzi oraz pewien procent szlachty szaraczkowej i mieszczan-chrześcijan, jednym słowem—więcej niż połowa mieszkańców musi z konieczności szukać zarobku postronnego, żyć ze sprzedaży swej siły roboczej.

Podaż wzrasta ciągle, o wiele rychlej niż popyt; jeśli w tych warunkach płaca robocza nie obniża się, to dowodzi że dosięgła ona swego minimum; to minimum byłoby—być może—maximum w innych okolicach, innych warunkach. Pozorna wysokość płacy roboczej, na którą tak skarży się p. Lipinski, autor ruskiej monografii o ruchu płacy roboczej w gub. kowieńskiej, tłumaczy się względnie wysoką skalą potrzeb życiowych naszego robotnika np. stosownie do zwyczaju czeladź dworska otrzymuje mięso 3 razy na tydzień (zwy-

kle pekeflejsz lub szwininę); klasa robocza nie może obniżyć swój standart of life... a przynajmniej najenergiczniejsze jednostki z pośród niej.

Rozbudzona energija i świadomość lepszej doli wskazały drogę. Pomijam tu czasową emigracyję na Wschód, która acz mało, wzrasta oraz szukanie zarobku w wielkich miastach, bo mam na myśli stałą emigracyję do Ameryki, zwykle do Stanów Zjednoczonych. Drogę wskazali żydzi; gdy chłopci przekonali się, że im wiedzie się tam nieźle, że ten i ów wrócił z pieniędzmi, zaczęli rozmyślać.

Opowiadania o życiu za Oceanem rysowały je w nader ponętnych barwach. Śmielsi, energiczniejsi a najbardziej niezadowoleni ze swego losu postanowili spróbować. Ale jak to zrobić? A od czegoż usłużyć żydek! Za kilka rubli odstawiono emigrantów do Tylży; powtórzyło się to kilka czy kilkanaście razy i wnet sprytnie plemię Izraela zrozumiało, że tu można zarobić trochę grosza: zjawili się agenci emigracyjni, którzy ludowi cuda opowiadali o Ameryce. Zjawili się i odezwy litewskie i polskie, nakłaniające do emigracyji; wywierały one pewien wpływ, bo chłop święcie wierzy w słowo drukowane. Nie mały wpływ wywierały listy, donoszące o powodzeniu emigrantów za Oceanem; każdy był przekonany, że on to wyciągnie los szczęśliwy. Przykłady oddziaływały jeszcze silniej a było ich, szczególnie wśród żydów sporo: każda kwota pieniędzy, przysłana z Ameryki, w opowiadaniach wzrastała 10-ć razy przynajmniej. Kto wrócił z kilkunastoma rublami, ten—podług ludu—przywioził tysiące. O wypadkach przeciwnych, jak zwykle, mówiono mało.

Gdy emigracyja stała się zjawiskiem zwykłym, wtedy dopiero rozwinęły się instytucyje, ułatwiające ją i działalność agentów spętowała się, powstały, prawidłowo zorganizowane, kantory emigracyjne i t. d., np. latem r. z. można już było w samym Poniewiezu nabywać karty okrętowe... niemal wארце. Wogóle emigracyja, chociaż zakazana przez prawo, odbywała się zupełnie swobodnie. To też nie tajono się z zamiarami opuszczenia kraju; sam nieraz byłem świadkiem szumnych przeprowadzin emigrantów... nawet na stacyjach kolejowych. Uprzednio emigranci, niekiedy całymi partjami, kierowali się na Szawle a teraz przeważnie na Szadów, który leży w dogodniejszym położeniu; w tych punktach istnieją kantory przewozowo-emigracyjne, odstawiające za kilka lub kilkanaście rubli emigrantów do Tylży, licząc w to wikt oraz koszt przekroczenia granicy.

Pieniądze, potrzebne na drogę w ilości 60—100 rubli, zdobywają się drogą spieniężenia chudoby, długoletnią dzierżawą posiadanego kawałka ziemi lub niekiedy pożyczką; czasami na kupno biletu idą ostatnie oszczędności, lokowane w t. z. bankach. Tu trzeba zauważyć, że zwykle emigrują najenergiczniejsze, najśmielsze jednostki, posiadające przy tem niejakie fundusze, lub kredyt osobisty. Zdaje mi się, że u nas można ustanowić pewną zależność pomiędzy wielkością emigracyji, a ilością mało lub zupełnie bezrolnych chłopów oraz wysokością poziomu ludowego standart of life'u. Najsilniejszą jest emigracyja z północnych części powiatu, z nad granicy kurlandzkiej; są to okolice posiadające nader żywe grunta, dobrze uprawione, ale panuje w nich wielka własność dworska i chłopska. Stopień uspołecznienia ludu tu jest wyższym niż w innych stronach naszego powiatu; to samo da się powiedzieć i o dobrobycie materalnym. W tym zakątku leżą włoście: Linkowska, Birzańska i Naciańska, mające po 40 proc. zupełnie bezrolnych. Południową część powiatu, włoście Remigolska i Krakinowska (pierwsza ma 8 proc. a druga—1,6 proc. bezrolnych), najbiedniejsza, mniej uspołeczniona od północnej, najmniej daje emigrantów; panuje w niej średnia własność dworska i chłopska.

Nie bez wpływu na emigracyję jest ta okoliczność, że na południu dwory znajdują się w rękach swojskich, gdy na północy rozsiadła się baroneryja kurlandzka, popierająca żywo Niemiecki lub z biedy łotewski, byle tylko nie miejscowy. Wskazane okoliczności umożliwiają już odpowiedź na pytanie: „Kto przeważnie emigruje?” Oto parobcy dworscy mało lub zupełnie bezrolni chłopci, drobni dzierżawcy, którzy tak często bankrutują w ostatnich cza-

sach <sup>1)</sup>, bezrolna szlachta szaraczkowa i t. d. jednym słowem—proletaryjat wiejski. Śród emigrantów żonaty spotyka się nader mało, bo u nas żenią się późno (przeciętny wiek 28 lat) i rzadko (7,8 ślubów na 1,000 m.); rodziny zwykle na razie pozostawają w kraju, a dopiero potem, rozejrzawszy się w stosunkach miejscowych i zyskawszy zarobek stalszy, sprawdzają je, posyłając na drogę pieniądze lub karty wolnego przejazdu. Kobiety emigrantki stanowią nieznaczny odsetek ogólnej liczby; najczęściej emigrują dziewczęta z ludu; oprócz przyczyn ogólnych ciągnie ich za morze nadzieja zamełcia, o które tu tak trudno. Zdaje się niekiedy że kobiety w emigracyi szukają wyjścia, stwarzanego dla nich przez prawo cywilne, oraz obyczaje... Co do moralnych przyczyn emigracyi, to istnienie ich nie ulega żadnej wątpliwości, ale oddziałyują one słabiej niż ekonomiczne, o wiele nawet. Do nich przedewszystkiem zaliczyć należy obawę odpowiedzialności kryminalnej, oraz brankę wojenną, ale występują niekiedy i inne przyczyny np. wiem o paru wypadkach emigracyi, wywołanych 65 art. tomu X I-ej części.

Dotychczasowa emigracyja wpływu żadnego nie wywarła; nawet płaca robocza nie podniosła się. Obecnie emigracyja z powodu zimy prawie ustała, ale na wiosnę wznowi się, bo przedówek będzie ciężki; istnieją poważne obawy, że z nadejściem cieplejszej pory roku zawita do nas gorączka brazylijska, która jakoby już szerzy się w sąsiedniej Kurlandji. Już i dziś zaczynają wśród ludu krążyć fantastyczne pogłoski o Brazylii. Mówią mianowicie, że rząd ruski zakupił tam znaczne obszary ziemi, którą darmo rozdaje tylko katolikom a inni dodają — „i niemcom” t. j. lutrom; nie wiadomo kto ma dawać emigrantom przyszłym pieniądze na drogę, ale chłopci są przekonani że można tam dojechać „ant skarba kaszta” t. j. na koszt rządowy. Można przypuszczać że i u nas zaczynają kręcić się agenci, namawiający do emigracyi brazylijskiej, przynajmniej widziano odezwy treści podobnej. Zdaje się że wielu ulegnie namowom; część zginie marnie, część wróci do kraju, jak wracała uprzednio. Teraz zdarzył się pierwszy przykład pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej emigranta, który wrócił do kraju. Rzecz tak się miała. Nadgraniczni włościanie Jan Szymkus i Jerzy Dadura, przeprowadziwszy potajemnie przez granicę Jerzego Rapszewicza, chłopca powiatu poniewieckiego, włości Pniowskiej, ograbili go, zabrawszy 300 rs., zegarek, węzełek z rzeczami i 2 książki do nabożeństwa (litewskie); poszkodowany poskarżył się władzy.

Władze odesłały Rapszewicza do Poniewieża, gdzie ma stanąć przed sądem pokoju, jako oskarżony w myśl 62 art. Ustawy o karach, nakładanych przez sędziów pokoju. Sprawa jeszcze nie toczyła się w sądzie i zapewne nie rychło wejdzie na wokandę; o zapadłym wyroku zawiadomię.

J. Witort.

## Przegląd społeczny.

**Łódź.** (Kor. „Głosu”). Nieraz pisano już w „Głosie” o tem, jak źle robotnicy są wynagradzani za kalectwo przy pracy. Wynagrodzenie to rzeczywiście jest bardzo małe, a otrzymanie jego połączone z ogromnymi trudnościami i zwłoką czasu. Bywają wypadki, że fabrykant robotnikowi, który uległ kalectwu, doręcza 15—30 rs. Gdy jednak temu kwota wydaje się zamała, fabrykant oświadcza, że daje tylko z łaski (lecz żąda z odbioru pokwitowania), że taki niezłada wstyd tylko przynosi fabryce, i w końcu straszny go wydalaniem w razie, gdyby skarżył do sądu. Czasami robotnik skarży, lecz zwykle przegrywa, gdyż płacze się w zeznaniach. Od 1887 r. niektórzy fabrykanci żądają od wstępujących robotników, by się podpisali, że maszyn, znajdujących się w ruchu, czyścić nie będą. Robotnicy, aby tylko dostać miejsce, podpisywali zobowiązania. Dawniej podpisywano deklaracyje w księgach, teraz zaś na drukowanych w 3-ch językach kartach. Karty te są prosto zrzeczeniem się przez robotnika wynagrodzenia w razie wy-

<sup>1)</sup> U nas płaca dzierżawna za 1 dzies. wynosi przeciętnie 10—8 r.



padku. A zastąpić go w czyszczeniu maszyny nikt nie może. Robotnicy z początku, stosując się do deklaracji, prosili majstrów, by poszli za nich do maszyn. Wtedy okazało się, że ci nie wiele znają się na maszynach, tembardziej, że trzeba je czyścić w czasie ruchu, gdyż inaczej oliwa leje się na przedzie i psuje ją. W każdym razie możnaby robotnika ubezpieczyć; majstrowie przyrzekli to zrobić, lecz tylko na obietnicy się kończyło. Wypadki w naszych fabrykach są bardzo częste. Są oddziały, w których niema dnia, by jakiego wypadku mniej lub więcej ciężkiego nie było. Felczerzy i doktorzy traktują pokaleczonych robotników bardzo niedbale. Po opatrunku każą robić okłady z zimnej wody i kuracja skończona. Nic więc dziwnego, że robotnicy szukają porady u znachorów i bab. *Pracownik.*

**Z okolic Drobrina** w gub. płockiej. (Kor. „Głosu”). Grono ziemian uznano, że najlepszym czynnikiem przeciw wychodztwu do Brazylii jest sprowadzenie z tamtąd kilku emigrantów, którzy wyszli na jesieni w przeszłym roku. Kilku ludzi dobrej woli zajmuje się zbieraniem składek i wypisaniem kilku biedaków, między innymi i Gawrońskiego, tego samego, który namawiał tak usilnie lud do emigracji.—Takie sprowadzenie kilku naocznych świadków tamtejszych stosunków w znacznej części powstrzyma tę „wędrówkę narodów”. Listom lud nie wierzy, powiada, że to „pany” te listy piszą, aby mieć robotnika.—Z Drobińskiego do Stanów Zjednoczonych wyszło bardzo mało; z tego powodu nie wyrobiły się jeszcze stosunki i lud tutejszy jest pozbawiony zupełnie właściwych informacji, tak, że pojechawszy do Stanów Zjednoczonych, nie wie, gdzie się obrócić.—W Rypińskim, gdzie lud emigruje już od lat kilkunastu, wyrobił sobie stosunki o tyle, że nie idzie na niepewne, lecz mając krewnych w St. Zjedn. przy fabrykach, w kopalniach i t. p., dostaje zaraz po przyjeździe robotę.—W Rypinie przed Nowym Rokiem mieszczanie zebrali składkę między sobą i wysłali niejakiego Koperskiego mularza do Brazylii, aby zbadał dokładnie warunki tamtejsze, a po powrocie zdał interesownym sumienne sprawozdanie. Takie objawy samodzielnosci ludu zasługują na uwagę.—Niema prawie wsi w naszej okolicy, z którejby na wiosnę nie wybiegło się kilka lub kilkanaście rodzin do Brazylii. Zamiarzy swe trzymają wszyscy w ścisłej tajemnicy, bojąc się utrudnień lub przeszkód ze strony władz i panów. Wiem, że w niektórych folwarkach cała służba umówiła się jednocześnie z wiosną opuścić pracę i udać się do Brazylii. Niektórzy znów, nie czekając wiosny, teraz już emigrują. Przez Drobin, punkt zborny emigracji, co tydzień przejeżdża po kilka rodzin. Dostawą ich do granicy i szwarcowaniem przez granicę zajmuje się mieszkanie Drobrina—żyd, który za tę przysługę pobiera 10 rs. od osoby.—Równocześnie z rozbudzeniem ruchu emigracyjnego do Brazylii wzmaga się emigracja do Północnej Ameryki. Do Brazylii emigrują ludzie biedni: parobcy, wyrobniicy z rodzinami, korzystając z wolnego przewozu; do St. Zjednoczonych zaś wychodzą rzemieślnicy, synowie gospodarzy i żydzi, najczęściej bez rodzin. W przeciągu dwóch ostatnich tygodni do Północnej Ameryki wyemigrowało z Drobrina 23 osoby: 4 szewców, 3 kowali, 2 młynarczyków, 2 gospodarzy, 12 żydów.

*W. G. M. Boj.*

**Płońsk.** (Kor. „Głosu”). Przeszły rok szczególnie odznaczył się śmiertelnością w zamieszkiwanej przeze mnie okolicy. Gdy zwyczajne choroby u nas grasują, pomagają i środki domowe, babskie, czasem felczer, najczęściej znachor wiejski, słynący z cudownych leków. Inaczej się rzecz przedstawia, gdy zaraźliwa choroba wieś nawiedzi. Wtedy obowiązany jest zjechać lekarz powiatowy, za co ma przeznaczone stosunkowo dość okazałe wynagrodzenie (od wiorsty). Czy jednak owego konsyliarza w podobnym wypadku oglądają pacjenci? Bardzo rzadko. Zamiast niego, przybywa zwykle delegowany felczer, który, nie rachując na zysk, pobieżnie rozpatruje stan rzeczy i zmyka co prędzej do miasta, gdzie ma większą szansę zarobku. Gdy choroba zanadto się już rozwieli, wtedy dopiero, jak gdyby z musu zrzućenia z siebie odpowiedzialności, zjeżdża na grunt pan doktor, by stwierdzić, iż przeciw zakorzenionej chorobie niema żadnego środka.—Surowa i mroźna zima wstrzymała u nas emigrację. O ile jednak słysze się daje, wybuchnie znowu na wiosnę, gorączkowe bowiem rojenia wrą z całą siłą w umysłach ludu. W przyszłej korespondencji postaram się zakomunikować pewne statystyczne cyfry o wychodztwie.

*A. A.*

#### Z CESARSTWA.

**Mińsk gubernijalny.** (Kor. „Głosu”). Ciekawy widok przedstawia ruch własności ziemskiej w postaci operacji Banku Włościańskiego. W przeciągu 1889 roku, według urzędowych danych za rok bieżący,

bank ten przyjął 80 prośb o udzielenie pożyczki w ilości 243,904 rs. 66 kop. od jednej gminy, 40 spółek i 39 pojedynczych włościan, ogółem od 907 gospodarzy, działających w imieniu 3,691 osób czyli „dusz” męzkich—na kupno 13579 dzies. gruntu, przy czem oni sami obowiązywali się dopłacić 122,847 rubli 26 kop., t. j. 33,49% wartości. Następnie w ciągu tegoż 1889 roku zatwierdzono 53 tranzakcyj na kupno 12,645 dzies. ziemi, zawartych przez cztery gminy, 31 spółek i 18 oddzielnych włościan, albo 695 przedstawicieli 2963 osób; dopłata banku wynosiła 142,280 rs., włościan — 98,106 rs. kop. 48, czyli 40,81% wartości. Oprócz tego dokonano tranzakcyj, zaległych jeszcze z roku 1888, na kupno 11,458 dzies. i 1297 kw. sążni w sumie 283,616 rubli, w czem dopłaty chłopskiej jest 106,783 r. kop. 24 (gospodarzy było 640 w ilości 2785 osób). Naogół zatem w roku 1889 bank wydał lub zezwolił na wydanie pożyczki w ilości 319,164 rubli kop. 76 1335 gospodarzom, przedstawiającym 5,748 dusz męzkich, na kupno 24,103 dzies. gruntu. Do sumy powyższej należy jeszcze doliczyć 1461 dzies. na powiat słucki i 107 dzies. na pow. nowogródzki, rozkolonizowanych między 81 gospodarzy przybylszych z innych gubernij. W końcu na rok 1890 pozostało dozwolonych lecz niewydzianych awansów 739 gospodarzom (3244 dusz) na kupno 11907 dzies. Najbardziej rozpowszechnioną formą kupna jest spółka.—Parę dni temu, moskiewski bank ziemski ogłosił licytację majątków w obrębie gub. mińskiej. Z ogólnej ilości dziesięcin, przeznaczonych na sprzedaż, 184,102 dzies. przypada na majątki szlachty i urzędników, 15,605 dz. na mieszczan-kupców i 5,633 dz. na chłopów. W oddzielnych powiatach z tej liczby. najwięcej przypada na pow. mozyrski (48,732 dz.), następnie rzeczycki, ihumeński i t. d. Z ogólnej ilości 205,340 dzies.—42,644 przypada na właścicieli polskiego pochodzenia, reszta, t. j. 162,696 dz., należy do osób ruskiego pochodzenia. Ze spraw bieżących zanotować wypada, iż wspomniana w liście uprzednim kwestyja „domu noclegowego” na ostatnim posiedzeniu magistratu została do czasu odłożona, natomiast wchodzi w życie od 1 kwietnia (st. st.) „biuro asenizacyi miejskiej”.—Projektowany „lombard miejski” będzie miał 10,000 zakładowego kapitału.—M. T. Dobr. w roku zeszłym miało członków rzeczywistych 105, honorowych 10 i 2 członków-dobroczyńców. Kapitał żel. w dniu 1 stycznia 1891 r. wynosił 61,007 rs. w papierach procentowych i 492 rs. kop. 1 w gotówce. W tymże czasie dochodu było 7103 ruble kop. 27. Wydatków 7,500 rs. 17 kop.—Znany meteorolog p. Narkiewicz-Jodko zapowiedział kilka odczytów z zakresu swej specjalności w celu dobroczynnym. *K. P. Rewera.*

**Proskirów.** (Kor. „Głosu”). Doszła nas ze Lwowa wiadomość o przedwczesnym zgonie p. Ludwika Makowieckiego. Mieszkając od niedawna w tutejszej okolicy, nie znałem osobiście p. Ludwika M., ale o nim, jako o człowieku, wybitnie i dodatnio wyróżniającym się od rzeszy tutejszego obywatelstwa, wiele słyszałem. Jako „chłopoman, demoralizujący chłopstwo swem postępowaniem”, nie ciężył się nieboszczyk zbyt sympatycznie braci szlachty. O ile mogłem wyrozumieć z rozmaitych o nim sądów, był to typ wielkiego pana, ale z tą, jak wiadomo, nader rzadką cechą głębokiego poczucia swych obowiązków, w szerszym znaczeniu pojętych. Nieposzlakowanej uczciwości, zawsze gotowy do ofiar na cele szlachetne, nie mógł on być obojętnym na los swej „młodszej braci”. Gorliwie opiekował się szkołą, założoną w jednej z jego wiosek Malinicach i wspierał włościan zawsze chętną radą i materyjalną pomocą. Jako wielce ciekawy i godny szcęgółowego zbadania fakt, należy wskazać to, że, puściwszy majątek swój w dzierżawę chłopom, potrafił tak ich zorganizować, iż gospodarowali wspólnie i zgodnie na całym obszarze. Kto zna ociężałość i wielkie niewyrobienie pod względem kooperacyjnym małorusina, ten oceni energię i wytrwałość, jaką w tym wypadku rozwinął p. Ludwik, oraz wielki stopień zaufania, którem się cieszył wśród ludu. Cześć jego pamięci! *P. K.*

**Ekaterynosław.** (Kor. „Głosu”). W jednej z fabryk pod Ekaterynosławem podczas eksplozyi pieca wielkiego w styczniu r. b. popękały rurki, prowadzące doń wodę, przez, co woda, lejąc się na rozpaloną szlakę i surowiec, nagle ulatniała się w parę i tamowała przystęp do pieca. Potrzeba było koniecznie pozatykać owe rury. Zarządzający fabryką, przybywszy do pieca na wiadomość o wybuchu, wydał rozkaz obecnemu ślusarzowi zatkania czopami rurek. Ślusarz, pomny na zeszłoroczny nieszczęśliwy wypadek przy wielkich piecach w Kamieńskim, zaważał się i odmówił wykonania rozkazu, obawiając się poprostu śmierci, lub, co gorsze jeszcze, obrażenia śmiertelnego. Zarządzający, upatrując w tem naruszenie rygoru fabrycznego, kazał natychmiast wywalić nieposzlusznego ślusarza. Znalazł się gorliwy robotnik, który niemal sam

jeden, gdy wszyscy potracili głowy, radził jak mógł przy piecu i niebezpieczeństwo usunął, lecz za to został zlany od stóp do głowy zimną wodą przy kilkunastostopniowym mrozie, zachorował naturalnie na tyfus i w kilka dni umarł. Tu mimowoli nasuwa się pytanie: czy wolno, choćby nawet samemu zarządzającemu, przy wypadkach nieszczęśliwych posyłać ludzi na śmierć niechybną? Nam się zdaje, iż tylko w czasie wojny, i to w wojsku, rygor taki praktykować się może, we wszystkich zaś innych razach rozkazów podobnych wydawać nie wolno, a przynajmniej wolno ich nie słuchać. W podobnych wypadkach co najwyżej wywołują ochotnika, jak to bywa przy pożarach, powodziach i innych klęskach elementarnych.

*Miejscowcy.*

**Petersburg.** W ministryjum dóbr państwa utworzona została komisya dla wypracowania ustawy o przymusowym państwowem ubezpieczeniu zasiewów. Projekt po wypracowaniu przedstawiony będzie dla wydania opinii ziemstwu, towarzystwom rolniczym i asenizacyjnym. — Według projektu reformy samorządu miejskiego w 9 guberniach zachodnich zarządy miejskie (*uprawy*) oraz prezydenci miasta mają być mianowani z urzędu.—Utworzył się tu klub (*sobranije*) ekonomistów, coś pośredniego między towarzystwem naukowym a reursą. Członków jest już obecnie 200. Na honorowych zaproszono prof. Czuprowa z Moskwy i Leroy-Beaulieu z Paryża.—Urzednicy ruskiej sekcji kolei fińskich rozpoczęli już naukę języka ruskiego, która trwać będzie w ciągu roku, poczem przeniesieni zostaną na posady do wewnętrznych gubernij Finlandyi, ich zaś posady zajmą urzednicy z tamtych miejscowości. W ten sposób kolejno wszyscy urzednicy zaznajomią się z językiem ruskim.—W gazetach znajdujemy list otwarty prof. Isajewa, który zwraca się do publiczności z prośbą o dostarczanie mu wiadomości o kolonijach rolniczych, zakładanych przez ludzi wykształconych, a mianowicie o pobudkach założenia, warunkach miejscowych, sposobie prowadzenia gospodarstwa, dochodach, o napotykanym trudnościach i t. d. — Biblioteki wiejskie zaczynają się rozpowszechniać. Gazety donoszą np., że zgromadzenie gminne we wsi Lipnach (gub. charkowskiej) postanowiło założyć bibliotekę, na co zobowiązało się dawać rocznie 15 rsr. — Ziemstwa pskowskie, nowgorodzkie i wołogodzkie utworzyły posady techników „kustarnych”, na które przyjmowani będą tylko ludzie z wyższem wykształceniem fachowem.

#### Z ZAGRANICY.

**Kraków.** (Kor. „Głosu”). A więc kampanija wyborcza, przeplatana tu i owdzie (Tarnów, Śniatyn, Kołomyja) ostrzejszymi starciami, zawsze gwoli dobru i pomysłności kraju, skończyła się. Zapytacie teraz oczywiście, kiedy powiadam, że wszystko skończone, jak się przedstawia rezultat naszych wyborów na 6-lecie parlamentarne? jakie prądy zwyciężyły? czy na widowni ukazali się „homines novi”, czy też dawni szermierze? Oto odpowiedź: Wybory z kuryi gmin wiejskich wypadły, jak wiecie, po myśli rządu i stronnictwa konserwatywnego. Dzienniki tej barwy: staro i młodo-stańczykowskie, zaśpiewały sobie ex re tego małą kantatę, dla stwierdzenia, że „demagogija u nas dotąd korzeni swych nie zapuściła, że zwyciężyła myśl zdrowa” (sic!) i t. d. i t. d. Pisma służące *galijskiej* demokracji odpowiedziały na te wyzwania: „Czekajcie, my podnosimy mieszczaństwo, uszlachetniamy je i wyzwalamy z pod wpływów szlachecko-rządowych, wybory z miast przekonają o tem”. Wybory miejskie odbyły się 4 b. m. Koło polskie zyskało 13 posłów, a demokracja zaledwie 5-ciu, a mianowicie: Weigla i Sokołowskiego w Krakowie, Witolda Lewickiego w Przemysłu, d-ra Rutowskiego w Tarnowie i d-ra Roszkowskiego w Samborze. Lwowa tutaj nie zaliczam, boć tam prowadzono walkę, która ostatecznie skończyła się fiaskiem Szczepanowskiego, a więc popierającej go lewicy.—Nadto stracił obóz postępowy mandat w Rzeszowie, gdzie w miejsce Bartoszewskiego wybrano stańczyka pierwszej próby: Adama Jędrzejowicza, a nie zyskał nie w Tarnopolu, gdzie pomimo agitacyi za adv. Jekeselem przeszedł dr. E. Czerkawski. Podobnie nie poszczęściło się naszym postępowcom w Stanisławowie (prof. Biliński), w Nowym-Sączu (prof. Madejski zamiast ministra Dunajewskiego), w Kołomyi (dr. Bloch, rabin; kandydat lewicy, p. Starzeński, upadł niewielką liczbą głosów, z powodu presyi żydowskiej). Pozostaje mandat miasta Brodów, wyrwany niemcowi bar. Sochorowi, dyr. kolei Karola Ludwika, na rzecz adv. lwowskiego dr. Byka, który, jak się zdaje, ma pewną skłonność do konserwatystów. Manifestacyjnie odbyła się walka wyborcza w Tarnowie i Kołomyi, z powodu niewłaściwego sprowadzenia jej w czasie gorączki na pole wyznaniowych zapasów. Dr. Goldhammer, adv. tarnowski, znany z procesu wadowickiego, widząc, że



walka przybiera gorszące rozmiary—ustąpił, w Kołomyi zaś, po kilkodziennych bójkach i zabiciu dwóch ludzi i żandarma, uśmierzyły się „wzburzone” umysły wyborem rabina z Florisdorfu. Ostatecznie mogą się konserwatyści znowu cieszyć, bo demokracja, jak dowiodłem, słabe nawet w miastach, rzekomo warowniach postępu, odniosła sukcesy. Na 13 mandatów miejskich, siedem stanowczo należy do stańczyków. Gdy zważymy jeszcze, że większa własność wybrała wczoraj 20-tu przysięgłych konserwatystów, w tej liczbie mniej skrajnego Leona Chrzanowskiego, niedosłownie posła krakowskiego z ziemi tarnopolskiej (w miejsce hr. Ponińskiego), i głośnego matadora hr. Jana Stadnickiego z ziemi rzeszowskiej,—to łatwo da się wysnuć wniosek, że konserwatyści wyszli z ostatniej kampanii zwycięzko, wzmożeni na siłach. Jest to fakt tem bardziej znamienity, iż w wielu krajach koronnych monarchii również zwyciężyli reakcyjniści, t. j. klerykalni, obok antysemitów i młodoczołców. Lewica centralistyczna, z którą rząd kokietował po rozwiązaniu parlamentu, straciła kilka mandatów, acz mimo to, jak zapewniają, hr. Taaffe powoła ją do większości parlamentarnej. Winienem tutaj zaznaczyć, że lewica wiedeńska i nasza galicyjska różnią się bardzo, a słabe ich sukcesy w ostatnich wyborach, nie należy tyle przypisywać presji rządu, ile duchowieństwa, t. j. listom pasterskim arcybiskupów. Zresztą lewica wiedeńska ma charakter wyznaniowo-żydowski, a społecznie—burżuazyjny, podczas gdy nasi postępowcy nigdy przeciw religii chrześcijańskiej nie występowali, owszem, teraz więcej niż kiedykolwiek wyznają wierność dla kościoła, społecznie stawiają bardzo umiarkowane postulaty, że np. onegdaj zgodził się na nie poseł z większej własności ziemi krakowskiej, hr. Ant. Wodzicki (ponownie wybrany), politycznie zaś tylko walczył z hegemonią konserwatystów. Usiłując osłabić ich wpływ i znaczenie w kraju.—Obecnie organ główny lewicy „N. Reforma”, piętnując postępowanie przeciwników publicystycznych, nie radzi im zbyt się cieszyć, przyrzeka im szerzej rozwinąć swój sztandar demokratyczny, który, zdaniem „N. Reformy”, jest sztandarem większości kraju, niepowodzenia zaś ostatnie przypisuje dziennik ten słabej agitacji, niewprawnej taktyce politycznej, słowem, zwala je na karb zewnętrznych wpływów i niedostatków swego obozu, co nie ma świadczyć wcale o osłabieniu jego żywotności i wewnętrznej konsolidacji. Kończąc nasze uwagi, powiem jeszcze, że Koło polskie w Wiedniu składa się będzie z 57 posłów, a mianowicie 20-tu z kuryi gmin (rusini tworzą własny klub), 13 z miast, trzech z izb handlowych (Rapaport, Rozenstok i Szczepanowski?), 20-tu z większej własności i ks. Świeżego, wybranego na Szląsku (w Cieszynie). Do nowych posłów miejskich należą: Jędrzejowicz, Byk, Lewicki i Weigel.—Sprawa miejsca pod pomnik dla A. Mickiewicza ma być dziś przez radę m. Krakowa ostatecznie, zadecydowaną; krakowskie towarzystwo techniczne, jako ciało fachowe, oświadczyło się stanowczo za rynkiem, a o ilem się mógł poinformować, to wniosek większości (za rynkiem głównym, u wylotu ul. Siennej) otrzyma dziś sankcję reprezentacji miejskiej, coby raz na zawsze uniemożliwiło działanie podstępne „komitetu pięciu” recte p. Przędzieckiego. — W miesiącu ubiegłym przybyło do Oświęcimia w zamiarze wyemigrowania za ocean przeszło 413 osób z Galicyi, z tych 96 policja zwróciła do miejsc przynależności. Dużego kontyngensu wychodźców dostarczają teraz powiaty: krośnieński, kolbuszowski i gorlicki. W lutym powróciło 173 osób z Ameryki do Galicyi. O zamierzonej przez pp. Kłobukowskiego i Siemiradzkiego wyprawie do Brazylii i Argentyny nic dotąd stanowczego nie słychać. Przypominamy, że czas już coś w tej mierze postanowić, bo wiosna ante portas.—VI zjazd lekarzy i przyrodników polskich odbędzie się w Krakowie w dniach: 17, 18, 19 i 20 lipca b. r. Wydział gospodarczy zjazdu powierzył utworzenie sekcji psychologicznej prof. N. Cybulskiemu.—W niedzielę, prawie ojednej godzinie, mieliśmy dwa odczyty: p. Fürer de Sonenfelda: „O solidarności w społeczeństwie” i prof. Darguna „O użyteczności wojny”.—Artyści malarze tutejsi uchwalili posłać obrazy na międzynarodową wystawę sztuki w Berlinie.—Hr. Jerzy Moszyński wydał tu reakcyjną broszurę p. t. „Polityka austro-polska wobec prądów socjalno-demokratycznych”.—Zmarł w Krakowie sędziwy literat, Napoleon Ekielski, b. urzędnik w Akad. Umiejętności. *Vox.*

**L w ó w.** (Kor. „Głosu”). Przed chwilą otrzymaliśmy telegramy z całego kraju o rezultacie wyborów z kuryi większej własności ziemskiej; wybrani więc zostali: z ziemi wadowickiej: p. St. Klucki, z bocheńskiej: p. A. Benoc, z tarnowskiej: p. Wł. Struszkiewicz, z nowosądeckiej: p. Żuk-Skarszewski, z rzeszowskiej: hr. Jan Stadnicki, z przemyskiej: p. Wł. Krasiński, z sanockiej: p. M. Urbański, z sambor-

skiej: Aug. hr. Łoś, z cieszanowskiej: dr. Wł. Kozłowski, z żółkiewskiej: p. T. Rozwadowski, z b. obwodu lwowskiego: minister F. Zalewski, ze złoczowskiej: prezes Koła polskiego p. A. Jaworski, z brzeżańskiej: p. A. Czaykowski, z rohatyńskiej: p. S. Heinzel, ze stanisławowskiej: p. St. Cieński, z kołomyjskiej: p. dr. H. Wielowiejski, z tarnopolskiej: p. Leon Chrzanowski, z husiatyńskiej wreszcie: A. hr. Gołuchowski. A więc sami stańczycy, więcej lub mniej skrajni, co jest zresztą zupełnie naturalne.—W ten sposób skończyła się u nas walka wyborcza, przeprowadzona—reasmując wszystko—na beneficjusz konserwatystów.—P. St. Szczepanowski jest w tej chwili „bohaterem” dnia. Ofiarowanym mu mandatów z lwowskiej izby handlowej (po wiadomym już wam upadku w stolicy) nie przyjął, ogłaszając motywy w rozesłanym po kraju „liście otwartym”. Słychać, że Szczepanowski, usunąwszy się z widowni parlamentarnej, zamierza dla propagowania swej polityki założyć własny dziennik we Lwowie. Plan autor „Nędzy Galicyi” łączy z nazwiskiem J. Starckla, dziś redaktora „Trybuny”, żądając przypuszczenie logiczne, iż tym nowym organem będzie „Trybuna”, zmodyfikowana z tygodnika na pisma codzienne. W „liście otwartym do wyborców m. Lwowa”—(przedtem wydał p. Sz. odezwe do prezydenta izby handlowej p. Kisielski, w której zrzekł się mandatu — otrzyma go pewnie p. Koliszczak) — napada p. Szczepanowski na swego przeciwnika i kontr-kandydata, d-ra K. Lewakowskiego, uważając, że działanie p. L. w Wiedniu było „przeważnie szkodliwe dla kraju i stronnictwa demokratycznego”. P. S. przyrzeka nadal pracować nad przeobrażeniem stronnictwa postępowego i nad wypracowaniem programu działania politycznego w zastosowaniu do chwili bieżącej. Dalej wypiera się p. Szczepanowski wspólności z tromtadracją (której spóźnionym reprezentantem nazywa p. Lewakowskiego) i szumnie głosi, że „woli najmniejszy rezultat konkretny od wrzawy, oraz program dodatni od wymownej krytyki rządu”. Bardzo ładne słowa, na które zgodzilibyśmy się bez wahania, gdyby hasła, pod jakimi toczyła się walka wyborcza we Lwowie, nie zmanifestowały wprost odmiennych zapatrywań polepczników szanownego autora.—Wreszcie nie chce p. S. w „liście” swym ubliżyć ani konserwatystom, nazywając ich „serwilistami”, ani postępowcom przez przywilej „warchołów”, nie uważa za właściwą bezwzględnej krytyki postępowania Koła polskiego w Wiedniu (z tego powodu ciężkie czyni zarzuty Lewakowskiemu); zaleca natomiast umiarkowanie i takt (znana piosenka na nowy takt!). Autor pracować będzie nadal nad zjednaniem konserwatystów dla swego programu (łatwo mu to przyjdzie) i rozwinie szerzej myśl „inwestycyjnej polityki, obok reformy wychowania publicznego”.—Z Kołomyi donoszą o strasznym wzburzeniu umysłów wskutek walki wyborczej. Burmistrz i jego zastępca zrezygnowali, starosta jest bezradny, wskutek czego mieszkańcy udają się o interwencję do namiestnictwa. Jedyne gorliwsza opieka władz może tam przywrócić ład i porządek. Tymczasem p. poseł Bloch tryumfuje! — Wczoraj odbyło się tutaj doroczne zgromadzenie członków „Koła literackiego”. Prezesem obrano nadal p. Alberta Wilczyńskiego, sekretarzem p. Peplowskiego, do wydziału zaś powołano między innymi d-ra M. Greka, utalentowanego felietonistę „Trybuny”. W sprawie funduszu zapomogowego dla artystów i literatów uchwalono wstrzymać się z wypracowaniem dlań statutu, dopóki fundusz nie urośnie do sumy 5,000 złr.

*Lambda.*

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Stronnictwo staroczeskie nie istnieje. Oto najsensacyjniejszy wypadek wyborów austriackich. Jak wiadomo już czytelnikom, staroczesi w kuryi większej nie otrzymali ani jednego mandatu, jakkolwiek w r. 1885 z 17 okręgów większych 1 tylko wybrał młodoczecha. W miastach porażka stronnictwa „narodowego” również była okropną. W pierwszym dniu wyborów 1 tylko dr. Dostał wyszedł zwycięzko z pasów. We wszystkich innych okręgach „młodzi” zwyciężyli. Nawet sędziwy i zasłużony przywódca dr. Rieger miał tylko 1,255 głosów, gdy tymczasem za przeciwnikiem jego, dr. Trojanem, głosowało 1,437 wyborców. W Pradze wprawdzie w 4 okręgach zachodziła potrzeba wyborów powtórnych, starzy rozliczać jednak i tu mogli na tryumf li tylko przy współdziałaniu Niemców. Wobec tego postanowili oni zupełnie wycofać się z życia politycznego i wydali w tym duchu manifest do narodu. Czuł w tej odezwie wielkie rozgoryczenie i dziwić się temu niepodobna. Zarzucanie narodowi czeskiemu niewdzięczności, jak

to robią niektóre nasze dzienniki, jest zupełnie bezsensu. Zbrodnią byłoby ze strony wyborców powierzać prowadzenie spraw narodowych ludziom, których program wydaje się w danej chwili zgubnym, li tylko przez wdzięczność za dawne zasługi.

W innych krajach austriackich wybory nie przedstawiały tak wielkiego interesu. Na Morawach staroczesi wyszli z walki zwycięzko, jakkolwiek liczba głosów za „młodymi” powiększyła się tu znacznie. Wiedeń przysporzył znowu zastęp antysemitów wszelkiego rodzaju: w okręgu Harnal ks. Lichtenstein pobili swego przeciwnika dr. Kronawettera. Porażka tego ostatniego jest istotną stratą, był on bowiem zawsze w parlamencie obrońcą pokrzywdzonych. W całym państwie walka wyborcza toczyła się z wielką zaciętością; w Czerniowcach doszło nawet do poważniejszych rozruchów o zabarwieniu antysemitycznym.

W jaki sposób ułoży rząd przyszłą większość parlamentarną — oto kwestya o tyle zajmująca dziś wszystkich, o ile trudną jest do urzeczywistnienia. Ponieważ polacy stanowią niezbędny element tej większości przy jakiegokolwiek bądź kombinacji, dzienniki zajmują się żywo kwestyją, czy przedstawiciele galicyjscy zechcą iść razem z niemiecką lewicą i na jakich warunkach. Mowa p. Jaworskiego, dotychczasowego prezesa Koła Polskiego, jest też żywo komentowaną. Mówca nie odmawia w niej stanowczo poparcia lewicy, wyraża się jednak o jej programie z niechęcią. Zdaniem jego, Niemcy niczego się nauczyli i niczego nie zapomnieli.

Jeżeli polacy galicyjscy mogą obecnie odegrać ważną rolę w Wiedniu, to znowu w Berlinie święci tryumfy jeden polak poznański, p. Kościelski. We Francji zasadą konstytucyjną jest, że każdy deputowany uważać się powinien za przedstawiciela nie swego okręgu lub departamentu, ale całej Francji. P. Kościelski stosuje w życiu tę zasadę i uważa się widocznie nie za przedstawiciela swojej ciałniejszej, ale szerszej ojczyzny, t. j. Niemiec.

W kwestyi budżetowej był on referentem etatu marynarki i tak gorliwie obstawał za potrzebą powiększenia morskiej potęgi Niemiec, że dostał od cesarza w podarunku obraz z własnoręcznym napisem, a podobno dostanie też i tytuł hrabiowski. Pan Kościelski wniósł się po nad „zaściankowy” patryjotyzm i wniósł się tak wysoko, że przewyższył gorliwością nawet rodowitych Niemców. Projekty zwiększenia marynarki wywołały w parlamencie dość żywe niezadowolenie, zwłaszcza, że minister Holman wygadał się, iż rząd zamierza uczynić z Niemiec pierwszorzędną potęgą morską.

Nie znalazłszy w niemieckich deputowanych tak gorliwych synów *Vaterlandu*, jak p. Kościelski, minister odwołał swe wyrazy, w czem poparł go Caprivi. Wrażenie jednak zostało i projekt nowych wydatków na marynarkę odesłano ponownie do komisji.

Parlament wogóle niechętnie udziela pieniędzy na cele wojskowe. Wspominaliśmy w zeszłym tygodniu, że projekt podwyższenia nagrody podoficerom za dłuższy pobyt w wojsku napotkał opozycję przedstawicieli narodu i w czasie rozpraw doszło nawet do ostrego przemówienia się Capriviego z Richterem. Warto jednak dla charakterystyki obecnego położenia zanotować, że Caprivi w obronie projektu rządowego główny nacisk położył na agitację socjalnej demokracji. Jeżeli z tą ostatnią przyjdzie do walki, to—powiedział kanclerz,—w podobnej walce potrzeba daleko ściślejszej karności, aniżeli przeciw obcemu nieprzyjacielowi. Przeciw zagranicznemu wrogowi wojsko przenika patryjotycznie, wzniosłe uczucie ojczyzny... Walka uliczna nie przedstawia żadnego czynnika, który by mógł podnieść wiarę wojska w siebie. Każdy żołnierz wie wówczas i czuje, że stoi przeciw swym ziomkom i braciom”.

Jak widzimy jen. Caprivi przyszłość widzi w czarnych kolorach i słowa jego brzmią jakby komentarz do niedawnej mowy cesarza, również melancholijnej. Kwestya robotnicza nie jest widocznie tak łatwą do rozstrzygnięcia, jak się wydawało Wilhelmowi II w chwili wydania powiększonych reskryptów. Kilkakrotnie uskarżał się on już zarówno na przedsiębiorców, jak i na robotników. Obecnie niepokoi się widocznie rząd ruchem wśród górników. *Reichsanzeiger* zamieścił przed kilku dniami komunikat, że administracja państwowych kopalń nie może się zgodzić ani na 8-o godzinny dzień, ani na *minimum* płacy zarobnej.

Za niedostateczną uległość francuzów—ukarano, jak wiadomo, alzateczyków, zaprowadzając na nowo surowe przepisy paszportowe. Sejm strasburski zwrócił się z prośbą do cesarza o odwołanie swych przepisów, zapewniając jednocześnie o swej wiernopoddaności. Z początku dzienniki niemieckie wyrażały wielką radość z tego adresu, obecnie jednak zaczynają znajdować, że uczucia alzackie są zanadto chłodne, że w adresie mówi się tylko o wiernopoddaności praktycznej.



Na kwestyję robotniczą zwrócił uwagę w niedawnej a znakomitej mowie lord Randolph Churchill. Dowodził, że konserwatyści będą mieli bardzo trudną sprawę podczas zbliżających się wyborów, w opozycji przeciw nim stoi „człowiek najznakomitszy, może najbardziej nadzwyczajny z wydanych przez kraj nasz, człowiek, który z dniem każdym staje się więcej przedmiotem czci i nadziei ludu naszego”. Mówca sądzi, że konserwatyści wówczas tylko mogą mieć nadzieję zwycięstwa, jeżeli pamiętać będą, iż „wyborców należy do klasy robotniczej i że ta ostatnia zaczyna mieć świadomość swojej potęgi politycznej. Mówca wypowiedział się za 8-mio godzinnym dniem roboczym dla górników, za ustanowieniem sądów rozjemczych, za szkołami bezpłatnymi, za samorządem hrabstw irlandzkich i t. d.

Nie tylko jednak Churchill, zajmujący samodzielne stanowisko w stronnictwie, zwraca uwagę na kwestyję robotniczą. Zajmuje się nią i rząd, w działalności jego zauważyć jednak można pewne wahanie się i polowiczność. Tak np. nowe prawo fabryczne, przedstawione izbie przez gabinet, rozciąga przepisy sanitarne, obowiązujące zakłady, w których pracują kobiety i dzieci na wszystkie pracownie w ogólności, wprowadza kontrolę nad robotnikami, pracującymi we własnych mieszkaniach (*sweating system*), ściśle określa czas pracy kobiet, jednocześnie jednak znosi świadectwa lekarskie, wymagane dotąd od dzieci, wstępujących do fabryki. Rząd organizuje też komisję, mającą zbadać stosunki robotnicze, odmawia jednak prośbie *trades-unions*, które żądały, aby polowę członków tej komisji składali robotnicy.

Opozycja ze swej strony wniosła projekt, odbierający posiadaczom nieruchomości prawo głosowania w kilku naraz okręgach i ograniczający termin zamieszkania do 3 miesięcy. Projekt jako „przedwczesny” został przez izbę odroczonej.

Strejki w Anglii nie ustają. Zaledwie telegram z Glasgow doniósł, iż strejk hutników, trwający 21 tygodni, zakończył się porażką, aż nowy telegram zawiadamił, iż w kopalniach węgla lorda Londondery zawieszono roboty 6,000 górników.

Pisaliśmy już o ważnym dla Anglii znaczeniu wyborów w Kanadzie, które rozstrzygnąć miały, czy kolonija ta pozostanie nadal częścią posiadłości wielkobrytańskich, czy też połączy się ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki. Dziś zaznaczamy, iż stronnictwo „angielskie” pozyskało większość, chociaż bardzo nieznaczną (24 gł.) Dla przyszłości Albionu ważną jest też wiadomość, że oddawna projektowana federacja kolonij australijskich przychodzi do skutku. Odtąd zależność tych kolonij od Anglii będzie niemożliwa.

W Belgii ciągle na porządku dziennym stoi kwestya głosowania powszechnego. Minister Bernaert oświadczył, że ponieważ cała prawica i część opozycji nie chce słyszeć o głosowaniu powszechnem, więc nie może być o niem mowy, że jednak częściowe rozszerzenie prawa wyborczego jest nieuniknionem. Rząd usiłuje zatamować demonstracje uliczne i polecił burmistrzowi brukselskiemu zabronić wszelkich manifestacji tego rodzaju. Ten jednak oświadczył, że policja jest instytucją miejską, rząd więc nie ma prawa wtrącać się do tej kwestyi, dopóki porządek nie zostanie zakłócony.

W Serbii nowy skandal. Ex-król Milan ogłosił list otwarty do Garaszanina, w którym tajemniczą śmierć Heleny Markowiczowej i jej współniczki w więzieniu w r. 1881 przypisuje temu niegdys ulubieńcowi swemu. List wywarł silne wrażenie i Garaszanina skomprowitował strasznie, w jakim jednak świetle wystawia on samego Milana, który przez długie lata pozarzucał morderstwie obdarzał Garaszanina największym zaufaniem! Oskarżony odpowiedział Milanowi listem, w którym obrzuca go grubiańskimi epitetami i gołosłownie zresztą zaprzecza swej winy.

W Norwegii utworzył się gabinet radykalny Steena. Pruski minister oświaty Gossler otrzymał dymisyje.

## KRONIKA LITERACKA.

**Fantazyje i drobnostki**, p. *Gabryjele Zapolską*. Warszawa, 1891. Nakł. księg. T. Paprockiego i S-ki.

Nowy zbiorek utworów Zapolskiej nie postradał ani nabył żadnej cechy, którą by się różnił od jej dawnych nowel. W „Akwarelach” mieliśmy już niegdys przedsmak zarówno jej refleksyi i marzeń, jak i zamasyście szkicowanych scen naturalistycznych. W książce ostatniej zasługują na wyróżnienie obrazy: „Znak zapytania”, „Sam jeden” i „Córka”. Reszta odznacza się

wszędzie poprawnym rysunkiem i myślą. Całość zaś jest garścią tych płatków z kształtnych, lecz nikłych kryształów twórczości beletrystycznej, które, jak tumany śniegu w zadymkę pędzą z nicości w nicość — przez jeden dzień.

**Karyjerowicz**. (Ciche tragedye), powieść p. *Józefa Rogosza*. Kraków, 1891. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Powieść Rogosza ma zamiar przedstawić losy Romana Świerczykowskiego — „Karyjerowicza”. Można by tu tyle tylko powiedzieć, że autor mija się z założeniem, a utwór ze swym tytułem, ponieważ „typ” w roli tytułowej występujący nie jest wcale typem. Świerczykowski jest człowiekiem, lubiącym żyć i hulać, ztąd łączy się z nim, lecz o karyjerze żadnej nie myśli, a całe jego życie jest stekiem wybryków wiodących go w końcu do zguby. Nie to przywykliśmy rozumieć pod nazwą „karyjerowicza”. Powieść, prócz bohatera, podaje jeszcze kilkanaście szablonowych postaci, które zwykle wycierają kąty miernych beletrystycznych utworów, wziętych z t. zw. „Życia”.

**Dwie powieści**. (Koniec dzieła chwali. Z jednego drzewa krzyż i motyka), p. *Michała Jezierskiego*. Warszawa, 1890. Skład główny w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Z ostatniej strony okładki dowiadujemy się, że autor wydał już uprzednio 6 „dzieł wierszem”, 9 „powieści prozą” i 6 „powieści historycznych”. Utwory te nie znane są nam wcale i przeczytanie leżących przed nami „Dwóch powieści” do zapoznania się z poprzednią twórczością autora nie zachęca. Powiastki blabe i szablonowe co do treści, opowiedziane niezadarnie, tak pod względem stylu, jak i języka.

**Nędznicy**. W. Hugo. Zeszyt 1 i 2. Nakład M. Wołowskiego.

**W Okowach**, powieść *Wilhelma Feldmana*. 2 tomy. Lwów, 1890. Nakład księgarni polskiej.

## KRONIKA POWSZECHNA.

— **Rozporządzenia rządowe**. Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Sergijusz Aleksandrowicz mianowany został general-gubernatorem moskiewskim. — Ministerjum oświecenia w okólniku do kuratorów okręgów naukowych poleciło przedsięwziąć odpowiednie środki, celem niedopuszczenia żydów do udzielania korepetycyi uczniom średnich zakładów naukowych. — Ogłoszony został rozkaz Najwyższy, dopuszczający kobiety do zatrudnień piśmiennych w biurach adresowych, wszakże bez praw służby państwowej. — Rada państwa zatwierdziła przepisy zasadnicze o zawiązywaniu arteli i spółek przemysłowych. — Ministerjum dóbr państwa zawiadomiło warszawskie Tow. ogrodnicze, iż próba jego o subsydyjum rządowe na urządzenie w Warszawie ogólnej wystawy ogrodniczej w r. b. nie może być uwzględniona z powodu, że podobno wystawa urządzona była w jesieni r. z. w Petersburgu. — Minister komunikacji polecił, aby wagony pasażerskie wszystkich trzech klas ogrzewane były nie tylko w czasie określonym, lecz w każdej porze, gdy panują ohłody.

— **Kronika społeczna**. Ilość cudzoziemców w Królestwie wynosi 92,295 osób (42 tys. kobiet), czyli 1,1% ogólnej ludności. — Żydzi stanowią 5,3 proc. ogólnej liczby powołanych do wojska i 5,97 proc. pobranych, wtedy, gdy stosunek ich do całej ludności państwa wynosi 3,95 proc. — Z dyjecezyi płockiej wyjechało do Ameryki 4,231 osób. — Tow. dobroczynności w r. z. udzieliło różnym drobnym przemysłowcom i rzemieślnikom 345 pożyczek w sumie rs. 62,808. — Tow. pań św. Wincentego à Paulo miało dochodu w r. z. 12,410 rs., utrzymywało w przytulku czasowym 38 dziewcząt, udzieliło wsparcia 384 ubogim. — Tow. dobroczynności w Kielcach miało dochodu w r. z. 7,365 rs., udzieliło wsparcia na sumę 4,952 rs. — Tow. dobrocz. w Płocku (116 członków) miało w r. z. w przychodzie 9,849 rs., w rozchodzie 5,107 rs. — Komisya kolonizacyjna nabyła w r. z. 7,775 hektarów (ofiarowano jej do zakupu 52 dóbr rycerskich i 46 włościańskich: z polskich rąk 25 i 26, z niemieckich 27 i 20, zakupiono 11 dóbr, 1 majątek soltysovowy i 2 włościańskie), administrowała 65 majątków. Po 1 stycznia b. r. sprzedano 712 osad, w tej liczbie za rentę 555, za gotówkę 11, wydzierżawiono 146. Położenie finansowe kolonistów jest dobre: długi, na nich ociążane, wynoszą około połowy całej wartości, a to dzięki ofiarom, przez rząd pruski ponoszonym. — W gub. kijowskiej jest około 900 folwarków, liczących 860,000 dzies. przestrzeni, na których ciąży służebność. — Poruszona została kwestya uregulowania granic działów włościańskich w guberniach połudn. zach. i usunięcia t. zw. szachownicy. — W obrębie pań-

stwa ruskiego istnieje ogółem 110 tow. rolniczych z 43 filijami, z tej liczby 21 z 17 filijami przypada na gubernie nadbałtyckie. — Ma być podobno utworzony specjalny fundusz, zebrany w formie podatku od fabrykantów, na zapomogi dla chorych robotników, oraz ich rodzin. — W związku z projektem utworzenia specjalnych patronatów dla uczniów rzemieślniczych powstała myśl wydawania nagród majstrom za dobre traktowanie terminatorów. Nagrody mają być trzech rodzajów: medale złote i srebrne, oraz listy pochwalne.

— **Kronika ekonomiczna**. Kasa pożyczkowa przemysłowców warszawskich udzieliła w r. z. 10,007 pożyczek w sumie 3,173,287 rs. Uczestników liczyła 4,591, w tej liczbie 637 fabrykantów, 1,037 kupców, 2,189 rękodzielników. — Stow. spożywcze urzędników kolei warszawsko-wiedeńskiej w r. zeszłym sprzedało towarów za rs. 67,063, z czystym zyskiem rs. 2,052, posiada obecnie majątku w kapitale zapasowym rs. 1,082 i obrotowym rs. 5,021 — uczestników zaś 276 z 333 udziałami. — Kasa pożyczkowa przemysłowców w Lublinie wydała na miasto 787 pożyczek w sumie rs. 259,920, na prowincyję 240 w sumie 272,980 rs. — Stow. spożywcze w Kielcach miało w r. z. 87,988 rub. dochodu i 84,410 rub. wydatków. Takież stowarzyszenie w Suchedniowie otrzymało w r. z. 1,671 rub. zysku. — Po wprowadzeniu przepisów o rybołówstwie, utworzone zostaną 9 okręgów rybackich, w tej liczbie i nadwiślański (gub. Kr. Polsk.). — W dwóch miejscowościach pow. częstochowskiego odkryto pokłady rudy żelaznej, w pow. będzińskim natrafiono na galman. — Czynią się w Petersburgu zabiegi o utworzenie w Warszawie banku akcyjnego dla kredytu melioracyjnego. Sprawę popiera J. Bloch. — Procentowy stosunek własności: większej, średniej, małej i drobnej w stosunku do ogólnej liczby majątków wynosi: w Poznańskim 2,5,—6,2,—28,6 i 62,7; w Prusach wschodnich 1,9,—12,9,—28,9 i 56,3,—zachodnich 2,3,—11,—21,7 i 64, na Szlaku 1,8,—8,4,—11,5 i 78,3 proc. W stosunku do ogólnej ilości uprawnych gruntów, otrzymamy dla wymienionych prowincyj nast. cyfry: 1) 59,—12,1,—18,9 i 10; 2) 33,5,—29,7,—28,7,—8,1; 3) 44,9,—23,1,—21,5 i 10,5; 4) 50,4,—19,6,—11,7 i 18,3 proc. — Minister finansów postanowiło podwyższyć normę zaliczeń na zboże, przewożone kolejami, z 60 do 75% wartości towaru. — Istnieje projekt utworzenia przy wszystkich instytucjach rolniczych specjalnych komisji zbożowych, których obowiązkiem będzie: 1) gromadzić dane o miejscowych gatunkach zboża, jego wydajności, użytku w celach technicznych dla wyrabiania mąki, krochmalu, kaszy i t. d.; 2) oznaczać rozmieszczenie geograficzne różnych gatunków zboża; 3) określać cechy, odróżniające jeden gatunek od innych; 4) gromadzić dane o zapotrzebowaniach z za granicy; 5) tworzyć kolekcje gatunków zboża miejscowego; 6) opracowywać nomenklaturę handlową różnych gatunków zboża. — Dochody banku ziemskiego w Kijowie wyniosły w r. ub. rs. 1,053,450 brutto i rs. 807,683 netto, czyli po rs. 53 kop. 84 na akcję. — Tow. rolnicze w Kijowie opracowuje projekty ulg ze strony Banku ziemskiego względem dłużników, oraz bezpośredniego handlu zbożowego z Francją.

— **Szkoly i oświata**. Według danych, z początku ubiegłego dziesięciolecia, udział włościan w wykształceniu wyrażał się następującym sposobem: do uniwersytetów uczęszczało 3,2% ogólnej ilości studentów; do gimnazjów: w Cesarstwie 4,3%, w Królestwie 8,9%, do specjalnych zakładów odpowiednio 13 i 21 1/2%. Na 100 tys. mężczyzn wypadło: studentów-włościan 0,7, z innych klas 89; gimnazjistów i uczni zakł. specjalnych: w Cesarstwie 11 włośc. i 1,031 inne klasy, oraz 12 i 459; w Królestwie 23 włośc. i 678 inne klasy, oraz 18 i 188. — W Kaliszu otwarte zostały dwie 2-klasowe szkoły rządowe: męzka i żeńska; w m. Dobrzyń, w gub. płockiej, jednoklasowa żeńska i we wsi Kornyszewicach, w pow. łaskim, jednoklasowa ogólna. — Na podręczniki i książki dla szkół ludowych w Królestwie Polskiem, ministerjum oświecenia wyznaczyło 4,000 rs. — Warszawa udzielać będzie zapomogi zakładom szkolnym ogółem 121,115 rs., o 14,300 rs. więcej niż dotychczas. — Macierz szkolna w Cieszynie liczy 75 członków założycieli i 735 czl. zwyczajnych, składających 1 zlr. rocznie. — Gub. podolska posiada 1,390 szkół ludowych i 1,098 nauczycielami i 58 tys. uczących się (6,600 dziewcząt), co stanowi 26% ogólnej liczby dzieci w wieku szkolnym. — Świadectwa nauczycielek domowych otrzymało w Warszawie 15 osób, nauczycieli religii 5 księży. — Minister oświaty przystępuje do organizacji pensjonatów przy średnich zakładach naukowych. — Tow. wolno ekonomiczne w Petersburgu uchwaliło starać się o wprowadzenie nauki ogrodnictwa i sadownictwa w seminariach nauczycielskich, oraz o uposażenie ziemią szkół ludowych. — Na założenie szkoły technicznej w Astrachaniu, rząd przeznaczył 190 tys. rs. — W pobliżu Witebska, ma być otwarta szkoła rolnicza z fermą wzorowego gospodarstwa.



— **Literatura i sztuka.** Wystawę Tow. sztuk pięknych zwiędziło w r. z. 29,442 osoby (przeszło 21 tys. w dniu świątecznym). Obrazów przyjęto 652 (olejnych 460). Rozlosowano między członków 95 obrazów, sprzedano 57 za 7,886 rs. Ze stypendyjów korzystało 5 malarzy. — Na konkurs rysunkowy „Tygodnika Ilustrowanego” 45 artystów nadesłało 52 prace, z których 4 otrzyma nagrody, a 11, jako wyróżniające się, ukaza się w „Tygodniku”. — Sekretaryjat tutejszego Tow. przyjaciół sztuk pięknych ogłasza, iż na tegorocznej międzynarodowej wystawie w Berlinie zarezerwowany ma być osobny oddział dla naszych malarzy (*für Polnische Kunst*). — A. Sapunow ogłosił w Witebsku „Notatkę o kolegium i akademii jezuitów w Połocku”. — N. Tichow wydał w Kazaniu „Rys gramatyki zachodnio-bułgarskiej, według zbioru pieśni W. Kaczanowskiego”. — W odbicie z „Prac filologicznych” warszawskich, ukazał się „Słownik kaszubski porównawczy” przez Berkę. — W wydawnictwie petersburskim: „Życie znakomych ludzi, Biblioteka biograficzna” F. Pawlenkowa, jedna z książeczek jest poświęcona Mickiewiczowi i nosi tytuł: „A. Mickiewicz, jego życie i działalność literacka”. Szkic biograficzny W. A. Miakotina. Z portretem Mickiewicza, rytym przez Gedana. — Według rocznika bibliograficznego „Czeski Katalog bibl. za rok 1889”, w języku czeskim wyszło 2,154 publikacji, z tego na literaturę naukową przypada 26,6, — piękna 26,7, — ludową 18,8 i szkolną 27,9 procent. — Sensacyjna broszurę p. t. „Socjalistyczne dzieła cesarza Wilhelma II, czyli sposób uciskania i prześladowania robotników”, konfiskują obecnie w Berlinie. Autorstwo przypisują sekretarzowi prywatnemu Bismarcka Bücherowi, który jakoby miał napisać ją z namowy i wedle szkicu samego księcia. — Bawiący obecnie w Zakopanem artysta malarz S. Witkiewicz oświadcza, że pieniądze (400 rs.) za obraz swój, ofiarowany Modrzejewskiej, przeznacz

na cel dobroczynny. — Roskie gazety wakazują na częste plagiaty z polskiego, jakich się dopuszczają ruscy pisarze dramatyczni.

— **Rozmaitości.** W stacyi leczniczej d-ra Bujwida leczono się ogółem osób 448, z których jedna umarła. Najwięcej było chorych od ukąszenia przez psy (280), przez koty tylko 18. Kobiet leczono się 139. Najliczniejszego kontyngensu pokąsanych dostarczyła gubernija warszawska (62), z suwalskiej był tylko jeden pacjent. — Ogłoszona statystyka urzędowa wypadków leczenia chorób gruźliczych metodą Kocha w pruskich klinikach i szpitalach od połowy listopada do końca grudnia 1890, podaje cyfry następujące: Leczone osób 2,172. Liczba zastrzyknięć wynosi 17,500. Z liczby pacjentów, chorych na gruźlicę wewnętrzną, uleczono zupełnie osób 13, doprowadzono do poprawy istotnej 281, do poprawy częściowej 194; 586 osób nie doznało żadnego polepszenia, 46 umarło. Z liczby 708 wypadków gruźlicy zewnętrznej uleczono 15, doprowadzono do istotnej poprawy 237, do częściowej 208; zmarło osób 9. — W Londynie otwarty zostanie d. 10 sierpnia r. b. siódmy międzynarodowy kongres higieny i demografii. W czasie kongresu będzie zorganizowana wystawa przyrządów i aparatów, mających związek z higieną. Członkowie kongresu będą mieli możność oglądania różnych zakładów i urzędzeń, przedstawiających dla nich interes. Adres biura: *The Purkes Museum, Margaret-street, London w.* — Muzeum brytyjskie w Londynie nabyło do swoich zbiorów banknot chiński, który jest bezwzględnie najstarszym pieniądzem papierowym na świecie. Banknot ten puszczonej został w obieg w pierwszych latach panowania dynastji Ming, a więc przed utworzeniem pierwszego banku europejskiego w r. 1401 w Barcelonie. Pierwsze banknoty w Europie puścił w kurs w r. 1668 bank sztokholmski, więc blisko w trzydziści lat po ukazaniu się wspomnianego wyżej banknotu

chińskiego. — Chemik francuzki Lippman, wynalazł sposób odtwarzania fotograficznego kolorów. — Wiedeński astronom Falb, ogłosił tabliczkę dni „krytycznych” (burze, trzęsienia ziemi i t. p.), z których wymieniamy główniejsze; 18 września, 17 października, 10 marca, 8 kwietnia, 19 sierpnia, 9 lutego, 16 listopada, 8 maja i t. d.

— **Nekrologija.** W Wiedniu zmarł prof. Franciszek Miklesicz, słynny lingwista słowiański. Urodzony w r. 1813 w Styrii, od r. 1850 zajmował katedrę profesora języków słowiańskich w Wiedniu. Pomnikowa jego praca, zawarta w czterech tomach nosi tytuł: „Gramatyka porównawcza języków słowiańskich”.

— **Sprostowanie.** W zeszłym numerze naszego pisma w artykule „Z młodego parnasu” wkrađła się pomyłka, mianowicie: na str. 113, szp. 2, w. 6, zamiast „i zajmują stanowiska c. k. starostów” — powinno być: „ale te nie kładą stosów ofiar i jedyną ich ofiarą jest chyba to, że nie zajmują stanowisk c. k. starostów”.

### Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

*Pani H. Jod. w Petersb.* Adres: Szkoła ogrodnicza, p. Zawady w Częstochowie.

Zeszyty I i II zostały wysłane nast. osobom: *P. Wł. Wierzb. w Szcz.; p. J. Balcz. w Wilnie* (kop. 80 otrzymaliśmy), *p. A. Pepl. w Krzyż.* (i nr. 3 „Głosu”), *p. Drog. w Mokr. Kal.*

Za 2 zeszyty, wraz z przesyłką należy się 1 rs 17 kop.

## OGŁOSZENIA GŁOSU.

### CZYTELNIA NAUKOWA

posiada 80 czasopism przeważnie naukowych, pedagogicznych, filozoficznych, społeczno-ekonomicznych i pedagogicznych w językach: polskim, ruskim, francuzkim, niemieckim i angielskim.

Otwarta codziennie od god. 10 rano do 10 wieczór.

W niedziele i święta od 11 r. do 3 p. p.

Adres: Nowy-Swiat Nr. 34 m. 4.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga Plato v. Reussnera

### NAJLEPSZA METODA

do nauczania się bez Nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3-eh miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60 — w oprawie kop. 75 — kurs wyższy rs. 1 kop. 60. Komplet, t. j. oba kursa razem, tylko 2 rs. Metoda angielska z wymową, kurs niższy kop. 75. **Najlepszy Elementarz Polsko-Niemiecki** z wymową, z 14 wzorkami pisma i 20 rycinami kop. 35, 30, 15 i 7½. Oprawny kop. 45. **Najnowszy Elementarz Polski** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem 340 figur, tudzież ze wskazówkami pedagogicznymi kop. 25, 15, 10 i 5. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po kop. 15.

Skład główny u autora (P. v. Reussnera) ulica Marszałkowska Nr. 142 w Warszawie.

**DIWANY,** wszelkie pokrycia meblowe, Koldry, Kapy, Chodniki, Serwety, najlepiej kupować w głównym składzie Gietzińskiego, Marszałkowska 137.

Jest do nabycia w księgarniach dzieło **IWANIUKOWA**

### EKONOMIJA POLITYCZNA

Cena 2 rs. 50 kop.

Adres: ulica Niecała Nr. 12.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu  
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedia Encyklopedia Encyklopedia  
**E. H.**  
Humoru Humoru Humoru

Cena tomu opłaconego z góry 2 rs. Wychodzi mniej więcej w odstępach tygodni.

Wyszedł z druku zeszyt XXXVII.

### DOSTAWCA DWORU

Cesarsko - Austryjacko - Węgierskiego.



### EXSICCATOR

Niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć raz na zawsze i t. p.

**Broszurkę,** niezbędną dla każdego budującego wysłać franco i bezpłatnie.

Wyn. Inż. Tech. G. RITTER  
Królewska Nr. 39.

### INTROLIGATORNIA

**Władysława Wiśniewskiego**

przyjmuje wszelkie roboty w zakresie introligatorstwa wchodzące.

Ceny broszurek załono.

### FABRYKA PUDEŁEK

**Maryi Wiśniewskiej**

podejmuje się większych i stałych dostaw pudełek.

Marszałkowska Nr. 114 róg Złotej Nr. 9.  
8—6

### K. R. ŻYWICKI.

Przed i po 1 Października, kop. 35.

(Rozwój polityczny Niemiec po 1848 r. Społeczna demokracja i walka przeciwko niej. Prawa wyjątkowe Środki przeciw dalszemu rozwojowi społecznej demokracji).

Skład główny: księgarnia Centnerszvera Marszałkowska Nr. 147. Nabywać też można u autora, Wilcza Nr. 39 m. 6. (W Nr-ze poprzednim Głosu mylnie został podany Nr. 89 domu).

Został rozesłany prenumeratom

### 10-ty ZESZYT

### NASTOLNYJ ENCYKLOPEDYCZESKIJ SŁOWAR'

(słowa od *Barmen* do *Beza*) 12 portretów (*Barnaj, Barras, Bartolomeo, Bart. Bariatinskij, Batuszkow, Bach, Bebutow* i t. d.), w tekście 17 rysunków. Oddzielne zeszyty sprzedają się we wszystkich księgarniach po 30 i 40 kop., zależnie od gatunku papieru. **Warunki prenumeraty:** za 14 zeszytów z przesyłką i odnoszeniem do domu, na pięknym papierze 5 rs. 80 kop., na zwyczajnym 4 rs. 40 kop., wyłącznie w głównym kantorze Słownika: Moskwa, Twierskaja, Gniezdnikowski per. d. Martynowej. Żądający oddzielnych zeszytów dołączają za każdy zeszyt 10 kop. (pocztowymi markami) na koszt przesyłki.

### Sprzedaż hurtowa Nafty

Najwyżej Zatwierdzonego Towarzystwa

### BRACI NOBEL

Książęca 4

róg Nowego Światu

Kantor

WARSZAWA

Książęca 4

róg Nowego Światu

Kantor

Mając stosunki z pierwszorzędnym źródłem, mam zaszczyt podać do wiadomości, iż najlepszą naftę Kaukaską, Olej lniany, Oleje mineralne i Smary, sprzedaję beczkami po cenach targowych.

Ekspedycja do wszystkich punktów kraju.

Odstawa natychmiastowa.

Obstalunki przyjmują się pod wyż wskazany adresem.



## Z ZAMKNIĘTAMI OCZAMI

napisał

Edward Bellamy.

(Dokończenie).

— Nikomu — rzekł, fonografy nie wyświadczyły tylu usług co rodzicom. Teraz matki nie zmuszone zrywać sobie gardła, czytając lub opowiadając dzieciom bajki w czas pochmurny. Postaw tylko przed najgorszym szalawilą fonograf z powieściami dla dzieci, a możesz być przekonany, że się nie ruszy z miejsca dopóki starczy opowiadania. Co zaś do niemowląt, to u mnie np. kołysze je do snu sama Patti. Kiedy dziecko wyrasta i wychodzi z pod bezpośredniej opieki matki, to i wówczas jeszcze przy pomocy fonografu przypomina mu ona o sobie.

— Wyobrażam sobie, jakie mnóstwo tych przyrzędów psują i gubią dzieci, szczególnie chłopcy.

— Gawęł przyznał się z uśmiechem, że w ciągu miesiąca kupuje już czwarty fonograf dla syna.

Zapytałem wreszcie, co się stało z drukarniami. Pytanie zajmowało mnie przez dzień cały.

— Było z nimi, w swoim czasie, bardzo a bardzo źle; ale pewne książki dotąd jeszcze drukowane są jak dawniej. Z tem wszystkim sztuka czytania i pisania stanie się z czasem osobliwością.

— Czyżby w szkołach nie uczono już dzieci czytać i pisać?

— Nie, tymczasem wyklada się to jeszcze — ponieważ jednak tak po wyjściu ze szkoły, jak nawet w szkole samej, gdzie wszystkie podręczniki są fonografowane, uczniowie nie często mogą ćwiczyć się w czytaniu i pisaniu, więc rychło zapomina się to, tak samo, jak np. język grecki. Teraz właśnie wszczęto kwestyje, aby czytanie i pisanie zostało wyłączone z liczby przedmiotów wykładowych w szkole. Prawdopodobnie jednak przyjdą do wniosku, że trzeba będzie wykladać tę naukę tylko podług nowej metody fonetycznej, opartej na bezpośrednim przesyłaniu fal dźwiękowych. Uczni, oraz ludzie, trudniący się rozmaitemi badaniami, będą musieli posiadać sztukę czytania, gdyż księgi dawniejsze nie zostaną chyba sfonografowane, a to dzięki temu, iż niewielu interesuje się nimi.

— Jednakże — zauważyłem, dopóki w użyciu pozostaną całe drukowane zdania — w postaci tytułów, napisów, szyldów i t. p...

— Prawda, ale bardzo łatwo jest zastąpić

je fonograficznymi i prawdopodobnie nastąpi to z czasem, gdyż liczba umiejących czytać zmniejszać się musi z dniem każdym.

— Powiedziałeś, jak sądzę, że nawet podręczniki szkolne są fonografowane?

— Tak, dzieci nasze uczą się teraz z fonografu.

— To ci dopiero sztuka!

— Jednakże, niema w tem nic dziwnego — odparł przyjaciel. Zamiast uczyć się przy pomocy wzroku, ludzie uczą się przy udziale słuchu; na tem kończy się cała różnica. Muszę ci jeszcze powiedzieć, że nie tylko zecerzy i wogóle ludzie pracujący w drukarniach, pozostali teraz bez chleba; dzięki fonografowi ten sam los spotkał specjalistów, wyrabiających i sprzedających szkła optyczne. Do czasu wynalezienia ksiąg fonograficznych wzrok wyteżano straszliwie; teraz, kiedy część pracy spadła na organ słuchu, można spodziewać się znakomitej poprawy wzroku. Jeżeli wierzy mamy fizyologom, to nie tylko wzrok poprawi się przez to, ale cały organizm, a nawet postawa ludzka. Teraz ci, co czytają wiele, albo piszą, nie są zmuszeni prowadzić życia siedzącego, dzięki któremu miewało się krzywy kręgosłup albo ramiona zgarbione. Dzięki fonografowi można teraz rozwijać umysł, nie wykoszlawiając ciała.

Jak wielkich przewrotów dokona ten przyrzęd! Dawniej ślepotą pozbawiała człowieka możliwości czytania książek, z których jednak mogli korzystać głusi; teraz będzie naodwrot.

Tak, jest to godne uwagi; chociaż co do głuchych, to się mylisz. Dzięki ulepszeniom najnowszym, tylko osoby jaknajzupełniej głuche nie mogą korzystać z książek. Dla nich, naturalnie, będzie się drukowało książki, tak samo, jak to czyniono dotąd — dla ślepych.

Rozumując w ten sposób wsiedliśmy do windy i rychło znaleźliśmy się na piętrze górnym, gdzie Gawęł chciał mi pokazać nowy sposób fonografowania książek — coś w rodzaju roboty drukarnianej. Dzieło dramatyczne fonografowano, naturalnie w teatrze, w czasie przedstawienia, podobnie też mowy wszelkich kaznodziej i mówców fonografowano podczas wygłaszania ich; ale książki wogóle fonografowane były przez wyłącznych specjalistów, których posiadała każda znaczniejsza księgarnia. Przyjaciel mój znał jednego z takich przedstawicieli sztuki fonograficznej i zaprowadził mnie do jego pokoju. Na szczęście nie był wówczas zajęty. Pracownia jego przedstawiała widok szczególny. Z kształtów podobna była do jajka tępo zakończonego. W końcu węższym, na samym środku umieszczony był pulpit fonografisty, a przed nim stał szereg fonografów. Byli to jego słuchacze. Ale przy pomocy drutów telefonicznych słowa jego dosięgały też innych fonografów, umieszczonych w pokojach innych, w dowolnej odległości...

W ten sposób, pewnego razu, fonografowano za jednym zamachem do 5,000 książek.

Zrobiłem uwagę, że książki fonograficzne muszą kosztować bardzo tanio, gdyż teraz nie potrzeba już ponosić wydatków na drukowanie ich, oprawę i t. p.

Tak, zapewne, byłoby też istotnie, gdyby będący w modzie specjaliści, jak np. mój przyjaciel, nie cenili swej pracy straszliwie drogo. Publiczność tego oto pana uważa np. za najlepszego i nie chce kupować żadnych książek, gdy nie przez niego są fonografowane. Dla tego też wszyscy autorowie zwracają się do niego, a wydawcy muszą mu płacić, ile żąda.

Fonografista się roześmiał. Kuj żelazo, póki gorące — rzekł — kto wie, w roku przyszłym inny specjalista może wejść w modę, a wówczas ja spadnę z etatu. Zresztą, nie uwierzy pan, jak wiele jest roboty przy fonografowaniu książek. Kiedy np. otrzymuję dzieło jakiego autora...

— W rękopisie?

Tak, czasem napisane jest sposobem fonetycznym, niekiedy, przy pomocy fonografu; biorę je wówczas do domu, zaczynam studyjować przez dni kilka, tydzień, dwa tygodnie, stosownie do rozmiarów i doniosłości książki. Zdarza się, że studyjuję dzieło przez całe dwa miesiące, a to aby się całkowicie przejąć jego poglądami i odtworzyć je w tonie należytych. Wszystko to jest bardzo trudne i kosztuje dużo.

Rozmowę naszą przerwał mój przyjaciel, który naglił mnie do pośpiechu — na pociąg. Jakóż podążyliśmy na kolej.

Nic a nic nie pamiętam, co się działo w domu Gawęła. Obudziłem się z twardego snu, gdyż pociąg się zatrzymał, a w wagonie powstał, zwykły przy wychodzeniu pasażerów, rwetes. Gawęła nie było... Kiedy, zbierając moje manatki, gubiłem się w domysłach, gdzie mógł się podziać przyjaciel, tenże wpadł nagle do wagonu i radośnie zaczął witać się ze mną. Jużem był otworzył usta, aby się go spytać co znaczy to przywitanie, ale, opamiętawszy się, nie powiedziałem nic. Uderzyło mnie to, że się znajdował w tym samym pokoju i na tejże kanapie, co i przy wyjeździe z domu. Był już wieczór, tymczasem do Gawęła miałem niby przyjechać w dzień. To też ani słówkiem nie wspomniałem, o czasie, który z nim razem spędziłem.

Kiedym tegoż wieczora był już w mieszkaniu Gawęła, ani gospodarz, ani gospodyni nie mogli zrozumieć, dla czego ja ni ztąd ni zowąd zaczynał nagle śmiać się, jak szalony. Musiałem też w końcu przyznać się im do wszystkiego.

Z tego wypływa wniosek, rzekli oni, że gdybyś pan częściej do nas przyjeżdżał, podróż koleją nie wywoływałaby takiego zamieszania w pańskiej głowie.

## SZKICE FOTOGRAFICZNE

Z

# „ZAKUTEGO GRODU”

PRZEZ

Kazimierza Glińskiego.

I.

### „Straszna chwila”.

W przesłizanej miejscowości pewnego zakątka naszej ziemi leży Zakuty-Gród. Srebrzysty wąż rzeki, ujęty w ramiona skał wije się nieopodal miasta; granitowe łomy mają postać zaczarowanych zamków, czuby drzew wyzierają z rozpadlin; zielone doliny i wzgórza łagodnie, gaje i lasy sosnowe, wille, bielejące gdzie nie gdzie między zielenią drzew, fantastyczne mostki rzucone nad przepaścią, altany w krztał-

cie grzybków — wszystko to jest dopełnieniem obrazu, godnego pędzla artysty. Same jednak miasto oddaliło się od skalistych brzegów i rozsiadło na wklęsłej a błotnistej płaszczynie.

Był to gród istic patryarchalny.

Oddalony mil kilka od kolei żelaznej, do której można się tylko dostać za pomocą trzęsących wózków pocztowych lub wehikułów żydowskich — dalekim był od tego wszystkiego, co świat postępowo wie. Wszystko tam było jak za starych, dobrych czasów. *Miasteczkiem* jednak

Zakutego-Grodu zwać nie można, miał on bowiem kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców (3/4 żydów) — kościołów dwa, z których jeden był katedrą, a na czterech pierwszorzędnych ulicach ciągnęły się długim szeregiem kilkupiętrowe kamienice, dom zaś gubernatora, pałac biskupi, teatr, seminaryjum i gmach sądu okręgowego — dodawały wspaniałości naszemu miastu. Niestety jednak, a może szczęście — chciało, że miejscowość, w której się rozłożyło, była jak się rzekło — dość oddalonym zakątkiem od reszty świata. Nie dziw więc, że się nieco



opóźniło w swoim cywilizacyjnym pochodzie i niezatrute duchem czasu, pod osłoną kościoła, spokojny żywot wiodło. Głęboka wiara, cisza gołębia i spokój dusz były cechą Zakutego-Grodu.

Śmietanką towarzystwa, czyli arystokracją—bo może być u nas choć najlichsza miescina bez swojej arystokracji? byli naturalnie księża, doktorzy i wyznawcy prawa, na lewo często chodzący. Ci pierwsi jednak mieli głos stanowczy we wszystkim. Kierowali opinią, strzegli owieczek swoich od postępowej zarazy, płec słabszą szczególnie mieli w swojej opiece, jako podatniejszą dobru wszelakiemu, choć i ród mężki w przeważnej liczbie uledez musiał potężnemu ich wpływowi. Nie lada potrzeba było odwagi, by się sprzeciwić ich zdaniu lub woli. Innych prawd naukowych, prócz, (i to z zastrzeżeniem podawanej), że ziemia na około słońca się obraca, wygłaszać nikomu nie było wolno. Byli wpawdzie śmiałowie, którzy, chcąc nieco z duchem czasu się obeznać, otrzymywali przez miejscową księgarnię pisma postępowej barwy, ale większość z nich trzymała takowe w ukryciu, i nie chcąc się niepotrzebnie narażać, za najmniejszym poruszeniem dzwonka, zamykała na cztery spusty. Wszystko było pod kontrolą ojców—i zaiste! weale dobrze było. Dusze sobie spały spokojnie, wielkie zagadnienia ludzkości nie trapiły umysłów, nowe prawdy nie zakłócały sumień. A jeżeli się zgrzeszyło przeciwko wszystkim przykazaniom bożym, to kościół stał otworem, konfesyjonał przyjmował grzesznika i grzechy odpuszczał. Kwitły więc cnoty wielkie, dopóki znów się czasem noga nie pośliznęła —(bo też dyjabelnie czegoś ślisko jest na tym świecie), ale ratunek był pod ręką, nie zaprzepaszczano się duszy na wieki.

Pewnikiem jest, nie potrzebującym żadnych dowodów, że kto sam chodzić nie może, tego muszą prowadzić. Zakuty-Gród kalek podobnego rodzaju miał sporą liczbę, prowadzony być musiał i był.

Kto siłę ma, ten ster bierze i łodzią kieruje.

Tym razem sternik był silny, a wyższym będąc moralnie i umysłowo od całej załogi—umiał pusłuch sobie nakazać. Mieszkańcy Zakutego-Grodu radzi byli, że ktoś drugi za nich czuł i myślał. Ta praca jednak za kogoś nie zawsze rajem bywa. Znaleźli się *plus catholiques que le pape*, ci więcej świętości zaczęli dostrzegać sami w sobie, niż w nauczycielach swoich. Sędziowie stawali się podsądnymi—prawda, że to spotykało tylko niżej stojących w hierarchii kościelnej—stare panny jednak, wdowy i niewiadomego stanu niewiasty, postanowiły mieć nadzór tajemny nad seminarjum całem, wierząc w nadprzyrodzone swoje powołanie i szepcząc w duchu o kanonizacji własnej. Tym sposobem młodzi klerycy pod podwójną zostawali kuratelą, a świeżo wyświęceni księża tyranizowani byli nielitościwie. Dymy kadzideł dławily ich, zakrystyje przepelniały się niewiastami, szukającymi rad i różnych na uświęcenie się środków.

Jedną, z wielce szanownych postaci w Zakutym-Grodzie był, sławny na powiat cały, doktor medycyny pan Aleksander Ratatyński. Postawę miał okazałą, twarz nastrzępioną wąsami, tuszę dość przyzwoitą i ruchy gwałtowne. Ulubionem jego przysłowiem było: „tędy i tędy” albo „powiadam ci, muzyka! miło słuchać!” Lat liczył z górą pięćdziesiąt. W pożyciu małżeńskim był bardzo szczęśliwy, bo żonę umiał przyzwyczaić do posłuchu, trzy cór-

reczki zaś, któremi go niebo obdarzyło, wychowywał w wielkiej pobożności a w subordynacji trzymał. Sam odznaczał się równie religijnością i niezwykłą siłą odporną przeciwko wszystkim ideom nowym. Jako lekarz praktykę miał nie małą, a będąc pod każdym względem czcicielem tradycyi, ludziskom krew puszczał, aperturę przepisywał i kołtunom zwiącać się pomagał. Zdrowie więc kwitło w Zakutym-Grodzie, a pacjentom pana Aleksandra kołtuniły się głowy. Sprzeciwiali się wprawdzie tej medycynie lekarze młodszej generacyi, ale on na tych smyków nie zważał. Dzieło zaś dr. Dobrzyckiego p. n. „Plica polonica” wydobyło tylko okrzyk zgrozy z piersi pana Aleksandra.

— Kołtunów niema! to jedno coby powiedzieć, że źródlanej wody niema!

Ratatyński był człowiekiem weale zamożnym. Podwoje jego domu otwierały się parę razy na miesiąc dla łaskawych gości. Przyjęcie było wystawne, towarzystwo wyborowe, kolacyja wyśmienita, do której zasiadano po odmówieniu modlitwy przez asystującego zawsze takim zebraniom kapłana.

Dnia pewnego niezwykły ruch panował w Zakutym-Grodzie. Najstarsza córka pana Aleksandra „aniołek Józieczka” dochodziła lat siedemnastu; miano jej dać długą suknię i w świat wprowadzić, lecz, co najważniejszym było dla znajomych doktora, to świetna wieczerza, jaką uroczystość zakończyć się miała. O tej uczcie mówiono już od tygodnia i zawczasu z ust się slińka toczyła na samą myśl o majonezach i sztucznie przyprawionych mięsach. Widziano na targu kucharza pana Aleksandra, kupującego kuropatwy, głuszce i sarny; wypytywano go o szczegóły przygotowującej się uczty i lotem błyskawicy przez telefony w spódnicach—bo innych Zakuty-Gród nie znał i znać nie miał potrzeby, gdyż te wystarczały aż nadto—od domu domu wieść biegła o rozkoszach chwili oczekiwanej, tak, że na dni parę przed uroczystością wiedziało całe niemal miasto, wiele się drobiu zarżnie, jaj rozłtucze i drogiej wanilii zużyje. I oto nasz gród zwykle spokojny i senny, ożywił się: krzyżowały się po ulicach dorożki, mężowie gestykulując napełniali chodniki, biegły niewiasty zdyszane, a na każdego ustach był zajac w śmietanie, nadziewane raki lub pieczeń z pomidorową przyprawą.

W wigilię uroczystości odbyła się walna narada u pani Adeli Wytykałskiej, wdowie po właścicielu ziemskim, niewieście cnót wielkich wpływów nie małych. Bez niej nie mogła się obejść żadna składka na ornat lub kapę dla któregoś z prałatów; w czasie wielkanocnej kwesty ona najgłośniej o srebrną tackę dzwoniła, tym sposobem zwracając uwagę wchodzących do kościoła. Jeden tylko miała grzech na swojej duszy, o którym nie wahała się publicznie mówić, a to, że przez dziwne jakieś roztargnienie, w wielki piątek zjadła połowę pieroga z mięsem, za co też słusznie ukarana została, bo wuj-prałat zabronił amatorskiego przedstawienia, które u niej odbyć się miało, i w którym miała wystąpić we wdzięcznej roli Klary ze „Ślubów panięńskich”. Wszystko już było gotowe, ale pierożek stanął na przeszkodzie miłej rozrywce, Pani Adela miała lat prawie czterdzieści, była bardzo białą, bo bardzo się starannie bieliła, o nieboszczyku mężu wspominała z głębokim westchnieniem, ładny bo jej majateczek zostawił na osłodzenie wdowieństwa. Zbierano się u niej chętnie i teraz walna narada cieszyła się doboorem i ilością zainteresowanych. Na onej naradzie jednogło-

śnie postanowiono, po krótkim pana Kleofasa Sadłowskiego proteście, by: *w dniu przyjęcia u doktora nic nie jeść, lecz nienadwierzony apetyt na oczekiwana ucztę zostawić.*

Ratatyński, dowiedziawszy się o tem, zatarł ręce z radości—mała jednak chmura spoczęła na jego czole. Do uczty jeden tylko ksiądz Anioł mógł zasiąść, gdyż kapitulni dygnitarze musieli być dnia tego u biskupa na jakiejś ważnej, tyczącej się dyecezyi, naradzie. Smutne to było, ale życie ludzkie bez trosk obejść nie może. Prosił więc pan Aleksander biskupa, by naradę na dzień następny odłożył, a sam raczył zająć miejsce u niego przy stole, gdzie znajdzie specjalnie przyrządzonego dla siebie kapłona—ale biskup odpowiedział z uśmiechem, że kapłonów nie jada i rad nie rad odmówić musi gorącej proźbie doktora. Pozostał więc tylko ksiądz Anioł, który zresztą zdawał się być prawdziwym aniołem.

Wyświęcony niedawno, młody, skromny, z jakąś zadumą na czole i dziewiczym rumieńcem na twarzy. Mówiono wiele o jego nauce, bo choć z usposobienia był milczący, zdanie każde, każde słowo nacechowane nią było. Nie wiedziano nic tylko o cnotach młodego księdza (rzecz szczególna w Zakutym-Grodzie, gdzie wszystko wiedziano), ale ksiądz Anioł cnót jeszcze żadnych zapewne nie miał, nie wątpiono jednak, że takowe się okażą, choć długa zwłoka zaczynała już niepokoić umysły nabożne.

Nadszedł wreszcie oczekiwany dzień—nie cnót księdza, lecz wieczerzy u doktora. Brukowany dziedziniec zadudnił przed domem pana Aleksandra od licznych powozów, goście płci obojej wtoczyli się do salonu. Zaledwie weszli, wzrok każdego skierował się do jadalnej sali, gdzie w podkowę ustawiono stół duży ubrany girlandą talerzów, solniczek i pieprzniczek, szklanek i kielichów o kształtach przeróżnych, a upiękuszony wieńcami butelek. Z kryształowych kloszów wyzierały kompoty i pikle; sosierki o kształtach konch były wypełnione przeciwnymi przyprawami do mięsów. Nie rozchodziły się jeszcze wonności spodziewanych specyjałów, a już drgały z lubością nozdrza męzkich nosów, przeczuwając rozkosz chwili, nadejść mającej. Delikatność jednak i dobre wychowanie nakazywały trzymać się zdale od jadalni, Sadłowski tylko narzekał na głód okrutny. To też niezwłocznie wysłał do kuchni na zwiady Kajcia Jakokowicza, który był ulubieńcem, pań szczególnie, bo przezeń wiedziano wszystko, co się w Zakutym-Grodzie działo,

Pan Kajetan Jakokowicz herbu Łupa, należał do błękitno-krwistych. Arystokrację cenił i zaklinał się na błękitną krew własną. Bywał wszędzie nieproszony i niedziękowany, a gdy znalazł się dom jaki, który przed nim drzwi zaparł, on na to nie zważał, wlaził oknem, zawsze ze słodziutkim uśmiechem na twarzy, z chęcią służenia na zawołanie każde. Próg biskupiego mieszkania przekraczał na klęczkach, pochylał się w pokornym ukłonie na salonach; ludzi zamożnych, noszących tytuły otaczał czią niezwykłą, ścisłał przyjaźnie dłonie kucharek i pokojówek, u których miał zachowanie wielkie.—Przez nie dowiadywał się, co się działo wewnątrz zamkniętego domu i tym sposobem, posiadłszy skarby wiadomości różnych—przebiegał miasto całe, rzucając zdobyte tajemnice w uszy uprzywilejowane.

(Dalszy ciąg nastąpi).